Nr. 19. Poznań, dnia 10 Maja 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść: W znaku wyborów. — Podniosły wiec. — Co zbawi naród polski? — Nowy namiestnik Galicyi. — O wyborach do sejmu według źródeł niemieckich. — Z drugiej półkuli. Detroit. II. — Pogadanka naukowa. — Pogadanka hygieniczna. — Ogrodnictwo. — Dział kobiecy. — Ważne doniesienie. — Nasza organizacya wyborcza. — Ziemia ukochana. (Wiersz). — Zdania i myśli. — Poświęcenie. (Nowelka). — Powrót jaskółek. (Wiersz). — O czytaniu gazet. — Z teki tetryka. — Pouczająca bajeczka. — Ciekawa historya o pijaku leśnym. — Przygoda nocna. (Humoreska). — Kto wody nie znosi, z trudem ją roznosi. — Dzieje walki z pijaństwem. — Złote listki. — Mazur górnośląski (Wiersz). — Nauka detektywem. — Rozmaitości. — Wiadomości. — Nekrologia. — Od Redakcyi. Kalendarzyk historyczny. — Humor i satyra. Łamigłówka. — Ogłoszenia.
Felieton: Naród polski pod obcem panowaniem. (C. d.)
Powieści: Ze strasznych dni. — Trwoga przed życiem. (C. d.) —
Illustracye: albumowa: Ze strasznych dni. — Mecenas dr. Władysław Mieczkowski. — Poseł dr. Tadeusz Trzciński. — Nowy namiestnik Galicyi, dr. Michał Bobrzyński. — Sześć rycin do artykułu p. t. „Z drugiej półkuli“. — Podobizny: członków Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego na Rzeszę niemiecką, Komitetu Wyborczego Prowincyalnego na Wielkie Księstwo Poznańskie, Polskiego Komitetu Prowincyonalnego Wyborczego na Śląsk, Komitetu Wyborczego Prowincyonalnego na Prusy Królewskie, Warmią, Mazury i Pomorze, Komitetu Politycznego na Berlin i Brandenburgią oraz Głównego Komitetu Wyborczego na Nadrenią, Westfalią i przyległe prowincye. — Gustaw Adolf, król szwedzki, przy grobie Władysława Łokietka. — Rycina humorystyczna.

W ZNAKU WYBORÓW.



Toczą się obecnie dyskusye i narady dotyczące sprawy ustanowienia kandydatów do izby poselskiej.

Sprawa to ważna, gdyż poseł — to nie tylko obrońca spraw naszych w Berlinie, lecz równocześnie reprezentant naszego społeczeństwa.

Dotychczas reprezentowali nas w Berlinie bądź to posłowie, pochodzący ze sfer arystokracyi lub szlachty, bądź to przedstawiciele inteligencyi: księża, adwokaci, lekarze, redaktorzy. Szerokie koła mieszczaństwa: kupcy, rzemieślnicy, robotnicy, również warstwa gospodarzy swych przedstawicieli w Berlinie nie miała. Byłoby rzeczywiście bardzo na czasie zastanowić się nad tem, czyby nie było wskazanem uwzględnić coraz natarczywiej rozlegających się nawoływań, pochodzących z sfer mieszczańskich i włościańskich, pragnących także kogoś ze swoich mieć w ciałach parlamentarnych. Już przy ostatnich wyborach do parlamentu na G. Śląsku żądano posła robotnika. Z ważnych powodów t. j. z braku odpowiednich sił nie uwzględniono tego życzenia. Obecnie znowu podnoszą się doniosłe głosy, domagające się posła-mieszczanina, posła-włościanina.

Nam głosy te są bardzo sympatyczne. Swiadczą one o rozwoju idei ludowej, świadczą o tem, że lud coraz raźniej garnie się do życia politycznego, że czuje się na siłach porówno z innemi warstwami pracować w warsztacie politycznym, że posiada zdrową i słuszną ambicyę nie tylko uczestniczyć w wyborze posła, lecz także kandydatów dostarczać z pośród siebie.

Co prawda dość poważne racye podnoszą się przeciw takiemu stawianiu kwestyi. Powiada się, że reprezentacya nasza nie powinna być klasową, lecz polską, że w sejmie powinni zasiadać przedewszystkiem ludzie pewni, zdolni, wytrawni, bez względu na to, jakiego są stanu i pochodzenia, że rozstrzygać winna inteligencya i znajomość rzeczy, nie zaś ambicya stanów i t. d.

Bardzo słusznie. Nigdy nie forytowalibyśmy chłopa lub mieszczanina dla tego, że jest chłopem lub mieszczaninem. I my żądamy od posłów naszych charakteru, taktu, zrozumienia rzeczy i wszystkich przymiotów serca i umysłu, które uważamy na tem stanowisku za niezbędne. Jednakże trudno nam uwierzyć, żeby te przymioty miały być wyłącznem dominium sfer szlacheckich i wykształconych. Jesteśmy najsilniej przekonani o tem, że i w stanie mieszczańskim — pomiędzy kupcami, przemysłowcami, rzemieślnikami, robotnikami, że i w stanie włościańskim, pomiędzy światłymi naszymi gospodarzami, znaleźć możnaby ludzi, którzy przez pracę poselską wyrobiliby się z czasem na dobrych orędowników naszych interesów w izbach parlamentarnych, oraz na dzielnych działaczy w publicznem życiu kraju.

Błędne jest mniemanie — naszem zdaniem — że do izb parlamentarnych należy wysełać tylko ludzi „gotowych,“ i to wyłącznie. Zresztą to sobie powiedzieć winniśmy, że „gotowym“ w tem zrozumieniu nie jest również pierwszy lepszy inteligent, choćby z patentem uniwersyteckim. I ci panowie muszą się uczyć, dużo uczyć, nim wyrobią się na wytrawnych parlamentaryuszów. Bez wytrawnych parlamentaryuszów oczywiście nie mogłoby istnieć przedstawicielstwo nasze, z tego powodu powinni oni być w olbrzymiej większości, nic jednak nie zawadzi, jeżeli im do boku przydamy dobry materyał na posłów i ten materyał zaczerpniemy z warstw, tworzących olbrzymią większość społeczeństwa.

Korzyści z takiego unormowania rzeczy mogłyby i powinnyby być znaczne. Szkody dopatrzeć się nie potrafimy. Postąpiłaby znacznie naprzód sprawa demokratyzacyi naszego społeczeństwa w duchu zdrowego, chrześciańskiego postępu, rzecz według nas pierwszorzędnej, podstawowej doniosłości i znaczenia; przyczyniłoby się to do zniwelowania naszego społeczeństwa nie przez obniżenie warstw wyższych, lecz w sposób jedynie odpowiedni i mądry: przez podniesienie warstw niższych. Jedno i drugie warte trudu ludzi szlachetnych i naród miłujących.

Praktycznie byliby tacy posłowie użyteczni, jako informatorowie w sprawach im znanych, tyczących ich warstwy. Obecność ich w Kole uchyliłaby dużo podejrzeń, nieufności, niechęci, a co także ważne umożliwiłaby wydatną kontragitacyę przeciwko inwazyi socyalizmu w nasze szeregi narodowe, ubiłaby bowiem jednym zamachem plotki i bajki o ekskluzywnym, szlachecko-inteligenckim rzekomo charakterze Koła i całej jego polityki.

Niech nikt nie sądzi ,że nam, którzy jesteśmy katolikami, nie grozi nic ze strony socyalistów. Nie potrzeba mieć obaw przesadzonych, lecz również nie dobrze by było, gdybyśmy się łudzić chcieli, że zupełnie jesteśmy pod tym względem zabezpieczeni.

Jeszcze raz powtarzamy: myśl wysłania do sejmu — właśnie do *sejmu*, podkreślamy to, posłów z warstw, o których mowa, jest nam nad wyraz sympatyczna. Nie wiemy, o ile to, co mówimy, zgadza się z opinią czytelników naszych, lecz według naszego doświadczenia i znajomości naszych przyjaciół, którym w piśmie naszem służyć mamy zaszczyt, prawie odważylibyśmy się powiedzieć, że przemawiamy w imieniu większości ich.

Zresztą poseł-chłop, poseł-rzemieślnik, poseł-robotnik nie jest białym krukiem w parlamentach europejskich. Dlaczegoby to, co mogą nasi bracia w Galicyi i Królestwie, co potrafią Niemcy, Francuzi, Anglicy, Rosyanie i t. d. miało być dla nas w zaborze pruskim rzeczą niemożebną i niesłychaną?

I nie tylko w ściśle poselskiej, nawet w urzędniczo-parlamentarnej karyerze ludzie pochodzący z sfer rzeczonych, wielkie zrobili karyery i zasługi położyli około ojczyzny. Nie potrzeba sięgać w daleką przeszłość, by to udowodnić. Chwila obecna dostarcza dość wybitnych na to dowodów, by wspomnieć tylko takiego Burnsa w Anglii, byłego robotnika, takiego Doumera we Francyi, który z robotnika wybił się na stanowisko gubernatora Indo-Chin, później na takież prezesa izby francuskiej, a o włos byłby był został prezydentem Francyi... Przykład ministra francuskiego Etienne'a; przykład obecnego prezesa duńskiego ministerstwa Christiansena — niegdyś nauczyciela wiejskiego — cała plejada poważnych mężów stanu norweskich, z tych samych niżej położonych rekrutujących się stanów i innych, których wyliczać za daleko by prowadziło, dowodzi, że w skromnej chacie wieśniaczej i biednym domku mieszczańskim rodzą się również ludzie zdolni i dzielni, byleby tylko zaśniedziałe poglądy, zacofaństwo i wstecznictwo nie hamowało swobodnego rozwoju tych sił tak użytecznych i potrzebnych dla społeczeństwa i kraju.

Czy posiadamy w obecnej chwili w szeregach naszych warstw średnich i niższych takich ludzi — nie wiemy, sądzimy jednak, że są — przynajmniej materyał zdrowy i podatny się znajdzie. Należy go tylko wydobyć, wyszukać i pchnąć na szerszą widownię polityczną.

Pisząc to, nie chodzi nam o żadne względy uboczne, o żadne ubieganie się o popularność, o żadne demagogiczne zachcianki, od których najzupełniej czujemy się wolni. Chodzi nam o rzecz: o dobro ludu i społeczeństwa — o nic więcej. Powie kto, że z posłami, pochodzącymi z tych sfer, nie zawsze dobre robiło się doświadczenia, jednakże, czy powiemy, że posłowie-arystokraci, posłowie-inteligenci zawsze tylko same błogosławieństwo ściągali na tych, którzy poruczyli im obronę spraw publicznych?

Wszędzie są światła i cienie. Dlatego nie należy rzeczy rozstrzygać według sentymentów, upodobań, ambicyi, lecz według wskazań wyższych, podyktowanych przez wzgląd na dobro ogółu.

To jest jedyna miara, jedyna waga rzeczy ważnych i doniosłych postanowień.

B. Ruczyński.

Powstrzymuj się od słów dotkliwych i ostrych; jeśli je powiedziałeś, staraj się łagodną mową zagoić ranę, którą bliźniemu zadałeś.

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

83

Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

W dwa dni później w czasie manifestacyjnej procesyi, która sama się ułożyła, generał Zabałockij odważył się na własną rękę kazać strzelać do tłumów bezbronnych. Od kul moskiewskich padło wtedy pięciu ludzi zabitych, a kilkunastu rannych.

Lud zabrał ciała poległych i w groźnem milczeniu zaniósł je do Hotelu Europejskiego i tam je złożył.[1]) Cała Warszawa zawrzała gniewem i zaraz delegacya udała się do Gorczakowa i wyrzucała mu popełnione morderstwa, wskazując na wzburzenie narodu takim postępkiem.

Stary Gorczaków przeraził się niezmiernie i zaraz zgodził się na ustępstwa narodowe. Pozwolił więc, aby pozostała zawiązana już *Delegacya miejska*, która odtąd przez 46 dni (do 4-go kwietnia) rządziła Warszawą samoistnie, utrzymując porządek i bezpieczeństwo; oddalił znienawidzonego Muchanowa, a w Petersburgu wyjednał dla Królestwa następujące koncesye:

Ustanowienie *rządowej Komisyi wyznań i oświecenia* z głównym na czele ministrem Polakiem, margrabią Aleksandrem Wielopolskim; ogólną *reformę szkół* i utworzenie *wyższych zakładów naukowych;* ustanowienie dla Królestwa *Rady Stanu* złożonej z dostojników duchownych i znakomitych w kraju obywateli;

ustanowienie po guberniach i powiatach *rad z wyboru*, a w Warszawie i główniejszych miastach Królestwa *urzędów municypalnych* t. j. rad miejskich. (27-go marca 1861 r.).

Dnia 2-go marca odbył się za pozwoleniem rządu uroczysty pogrzeb zabitych ofiar przy współudziale całego miasta.[2])

W Poznańskiem i w Galicyi. Poznańskie opuściło się bardzo po r. 1849. Upadek na duchu w społeczeństwie tamtejszem okazywał się najwięcej w smutnem trzechleciu od r. 1854 do 1856 ku radości Niemców a szczególnej uciesze *„Posener Zeitung“*, która polskości wesoło wyśpiewywała *requiem aeternam*. Dawna liczba 20 posłów, na ogólną liczbę 28, zmniejszyła się do 16 a w r. 1854 do sześciu. W r. 1857 więcej niż trzecia część dóbr rycerskich była już w posiadaniu Niemców. Od tego roku zaczął się stan rzeczy polepszać, w r. 1858 wybrano 17 posłów polskich w Poznańskiem a dwóch w Prusach Zachodnich. Koło polskie na sejmie berlińskim słynęło ze swej inteligencyi i gorliwości narodowej. Jak najgorliwiej broniono praw języka ojczystego. Odrzucano stale wezwania i ogłoszenia pisane i adresowane po niemiecku. Żywy udział w życiu polity-

[1]) O mało wtedy nie wybuchło już powstanie a ludzie z rękami spracowanemi od dratwy, młota, noża lub raspli wołali: — Co się mamy dać mordować bezkarnie, weźmy się bracia do zbójów, zduśmy, stłuczmy, kości na mak pogruchoczmy!

Należy podnieść, że warszawska klasa rzemieślnicza była nader czynna, szczególniej gdy wśród niej zjawił się krakowianin Marcin Borelowski, blacharz. Z Warszawy wysłano do miasteczek i wsi kilkuset czeladzi rzemieślniczej w celu przygotowywania ludności do powstania. Ta roznosiła i rozpowszechniała książki, odezwy, obrazki, medaliki patryotyczne. Włościanie bardzo im ufali, widząc w nich takich biedaków, jakimi sami byli. W czerwcu wyszła *odezwa do właścicieli ziemskich*, ażeby uporządkowali sprawę z włościanami, nie czekając na rząd. Najwięcej rozpowszechnioną była odezwa p. t. *Posłanie do wszystkich rodaków*, napisana przez Agatona Gillera a odbijana potajemnie przez Borelowskiego. — Hist. powst. I, 86, 104.

[2]) Lewicki, 494; Limanowski, 335.



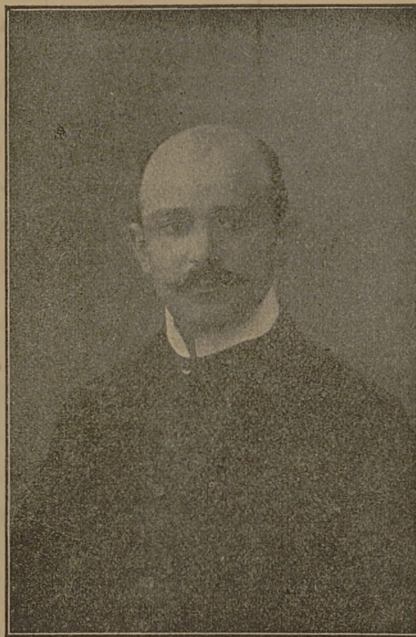
Podniosły wiec.

Jak wiadomo odbył się w poniedziałek 4-go maja na sali Lamberta w Poznaniu wiec w sprawie nowych ustaw antypolskich.

Sala była szczelnie napełniona publicznością wszystkich stanów; na galeryi zasiadły panie.

Wiec zagaił sędziwy pan dr. Szymański piękną przemową na temat: *w pocie czoła pracować będziesz na chleb twój*. Na propozycyę p. dra Szymańskiego wybrano marszałkiem wieca pana szambelana dra Komierowskiego z Nieżychowa, na wicemarszałków ks. radcę Mojżykiewicza i posła Korfantego.

Po załatwieniu formalności i odczytaniu licznych telegramów nadesłanych z blizka i daleka, kilku także od braci Słowian niepolskiej narodowości, zabrał głos pan dr. Władysław Mieczkowski, by w treściwych słowach skreślić historyę systemu antypolskiego i dać krytykę najnowszych ustaw, godzących w naszą własność ziemską i prawa, jakie każdy człowiek posiada wobec swego języka. Mowa ta, przerywana co chwila okrzykami, nagrodzona była burzą oklasków przy końcu.



Mecenas Dr. Władysław Mieczkowski.

Drugi mówca p. poseł dr. Trzciński z Gocanówka przemawiał na temat: *społeczeństwo polskie i jego przyszłość wobec nowych ustaw.* I ta mowa wywołała huczne oklaski.

Następnie przyjęto dwie rezolucye, które przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

Rezolucya I.

My, zebrani w Poznaniu dnia 26-go kwietnia na walnym wiecu, reprezentującym wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, podnosimy *głos zbiorowego, uroczystego i stanowczego protestu* przeciwko niesłychanym, nieznanym w dziejach świata kulturalnego ciosem, wymierzonym w nasz byt narodowy, jakimi są *ustawa o wywłaszczeniu* oraz *paragraf językowy* w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach.

Widzimy w ustawie o wywłaszczeniu oraz w paragrafie językowym dalsze, nieubłagane następstwo polityki żelaznej ręki, zmierzającej od lat dziesiątek do zgermanizowania i sprotestantyzowania kresów wschodnich państwa pruskiego, ponieważ stanowią wrota do *słowiańszczyzny*.

Stwierdzamy, że społeczeństwo, mimo całego systemu ustaw wyjątkowych, których uwieńczeniem jest ustawa o wywłaszczeniu oraz paragraf językowy, jak dotąd tak i nadal pełniąc swe *obowiązki*, wypływające z przynależności do *państwa pruskiego*, świado-

---

cznem brali mieszczanie i chłopi. Pamiętną była uczta wyprawiona zasłużonemu posłowi Władysławowi Niegolewskiemu przez jego wyborców, wdzięcznych za wykrycie intryg policyjnych w celu kompromitowania patryotów polskich (r. 1860)[1]. Zostało założone *Towarzystwo przyjaciół nauk* (jeszcze w r. 1847) a podniosło się *Towarzystwo pomocy naukowej*, które w r. 1860 wspierało 123 uczniów w rozmaitych zakładach. Prądy polityczne i społeczne ścierały się w dwóch czasopismach: przestarzałym *„Przeglądzie Poznańskim“*, będącym pod redakcyą księdza Jana Koźmiana, który nawet Kraszewskiemu i Syrokomli (Kondratowiczowi) odmawiał literackich zdolności — i w zwalczającym go postępowym *„Dzienniku Poznańskim“*.

W r. 1860 przypadała dziesięciowiekowa rocznica powołania Piastów do władzy nad polskim ludem. Z tej okazyi gorętsze żywioły chciały urządzić w Poznańskiem uroczystość manifestacyjną według programu nakreślonego przez Lelewela. Miała się odbyć ta manifestacya najprzód pod Kruszwicą nad Gopłem a później w Gnieźnie. Lecz arcybiskup Przyłuski i duchowieństwo kazali odwołać uroczyste nabożeństwo, opierając się na następujących powodach:

— Nie stósownem jest dla nas chrześcian przypominać dzisiaj odległe pogańskie czasy, a do uroczystości naszego kościoła nie może mieszać się Lelewel, który jest wątpliwym katolikiem a żydów obrońcą!

W Galicyi panowało wielkie ożywienie narodowe.

Austrya pokonana w wojnie włoskiej dała Węgrom konstytucyę i ludom swym poczyniła pewne obietnice. Hr. Agenor Gołuchowski został austryackim ministrem (r. 1849) i obiecywał rodakom swym wprowadzenie języka polskiego do wojska, do szkół i urzędów. W Krakowie i Lwowie odbywały się manifestacyjne uroczystości narodowe. Dnia 22 lutego r. 1860 na uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Dominikanów w Krakowie zebrały się tłumy młodzieży i ludu. Młodzież gimnazyalna i techniczna występowała śmiało na majówkach a wchodząc do miasta pomieszana z tłumami ludu śpiewała głośno hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Wspaniały i wzruszający był widok, kiedy ten lud i ta młodzież padła na kolana w rynku przed kościołem Maryackim i skarżyła się ku niebu bolesnym hymnem: „Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej, do Ciebie Panie bije ten głos!“

Z adresem wysłana do Gołuchowskiego młodzież uniwersytecka upominała się o język polski. W Krakowie obchodzono uroczyście poświęcenie pomnika poety Edmunda Wasilewskiego a we Lwowie manifestacyjnie ze śpiewami narodowymi chowano pułkownika Podhorodeńskiego. Rusini i Polacy zaczęli zbliżać się ku sobie. Dn. 28 listopada po raz pierwszy obchodzono uroczyście rocznicę śmierci Mickiewicza.

Dnia 20 października 1860 r. wydał cesarz Franciszek Józef I. t. zw. *dyplom październikowy*, od czasu którego rozpoczęła się w Austryi epoka konstytucyjna. Odtąd

[1]) Dowodem zaciekłości Niemców w ucisku polskiego narodu jest niecny postępek dyrektora policyi poznańsklej Bärensprunga. Ażeby mieć powód do tem większego uciskania Polaków, przedrukował on w największej tajemnicy lekkomyślną odezwę londyńskiego związku rewolucyjnego z podpisem Popowskiego i H. Abichta a wzywającą do powstania przeciwko Rosyi; odezwę tę rozesłał pocztą do różnych osób w Księstwie. Poseł pleszewski Niegolewski dowiódł, że Bärensprung podstępnie nakłonił Abichta do wydania mu tej proklamacyi, podstęp ten wykrył i odsłonił przed parlamentem (dn. 2 kwietnia 1859 r.) i światem całym. Mimo to policya pruska dopięła swego celu przez ten podstęp, wzbudziła bowiem w Petersburgu niechęć do Polaków przed samym przyjazdem cara do ziem polskich. — Lewicki, 517; Sokołowski, IV, 1832.

me pozostanie *praw* z tejże przynależności wypływających, oraz *praw boskich i przyrodzonych*, których nigdy domagać się nie przestanie, ostatecznie świadome pozostanie *świętych obowiązków wobec siebie samego*, wobec swej przeszłości i swojej przyszłości.

Rezolucya II.

A.

Świadomi, że *ustawa o wywłaszczeniu* w spotęgowanej mierze godzi w naszą siłę *liczebną*, w naszą siłę *materyalną* i w naszą siłę *moralną*, orzekamy:

1) W obronie naszej *siły liczebnej* interes narodowy wymaga, abyśmy się nie cofali z okolic odwiecznych naszych siedzib w obrębie państwa pruskiego.

2) W obronie naszej siły *materyalnej* interes narodowy wymaga, abyśmy nie cofali kapitałów z warsztatu pracy ekonomicznej społeczeństwa naszego zaboru.

Hasło „Swój do swego!“ jako środek zbiorowej samoobrony naszego przemysłu i kupiectwa, zagrożonej w wysokim stopniu przez ustawę o wywłaszczeniu, winno przez wszystkich ściśle być przestrzegane; jednostronne jednakowoż wyzyskiwanie tego hasła przez przemysł i kupiectwo uważamy za niedozwolone, bo dla ekonomicznego rozwoju społeczeństwa szkodliwe.

3) W obronie naszej *siły moralnej* interes narodowy nakłada na każdego bezwzględny obowiązek nie pozbywania się — mimo groźby wywłaszczenia — ziemi w obce ręce na drodze dobrowolnej.

Nasz stosunek do systemu pruskiego oparty być musi na podstawie narodowej godności i obywatelskiej niezależności. Na tej też podstawie należy brać możliwie czynny i szeroki udział w pracy publicznej.

B.

Świadomi, że *paragraf językowy* w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach godzi w *ruch narodowy*, budzący szerokie masy ludowe do narodowego życia, narodowych obowiązków i narodowej pracy, orzekamy:

Narodowy nasz interes wymaga, byśmy *pracę oświatową wśród ludu* rozszerzali i pogłębiali; gdzie dotychczasowe formy tej działalności, a więc przedewszystkiem *wiece*, uniemożliwione zostaną przez paragraf językowy, tam należy je zastąpić nowemi formami, szczególnie zaś energiczną i sprężystą, a na jak najszerszej podstawie opartą *agitacyą z ust do ust*.

Następnie podziękował marszałek mówcom oraz wiecownikom za przybycie, a obu kołom poselskim za dzielną obronę naszych interesów w Berlinie.

Na koniec wywołano jeszcze posła Korfantego, który przemówił krótko wskazując na to, że jedność i miłość panować powinna pomiędzy wszystkimi Polakami pod pruskim żyjącymi berłem bez względu na to, w których żyją dzielnicach.

Brawa i okrzyki na cześć mówcy, Komitetu i marszałka zakończyły ten podniosły wiec.

* * *

Wiec poniedziałkowy, a raczej jego tendencya streszcza się w rezolucyach tamże przyjętych. Był on wyrazem protestu społeczeństwa przeciw nowym ciosom, a zarazem stwierdzeniem naszej niezłomnej woli kroczenia dalej po drodze prawa i obowiązku tak w stosunku do państwa, jak w stosunku do samych siebie i tych dóbr niezniszczalnych, które przyznają nam prawo Boskie i konstytucya.

Nie był ten wiec ani demonstracyą, ani manifestacyą, co — potrzebne to niestety w Prusach — osobno jeszcze

---

i Polakom otwierało się szerokie pole do pracy narodowej, społecznej i ekonomicznej.[1])

3. *Margrabia Aleksander Wielopolski.*

Był to człowiek wielkich zdolności, ogromnej inteligencyi, wielki patryota na swój sposób tj. widzący szczęście i dobro Polski tylko w szczerem połączeniu się z Rosyą. Został on także dyrektorem komisyi sprawiedliwości i stał się najwybitniejszą osobistością w rządzie. Ale był niezwykle dumny i zarozumiały, samowolny, w obejściu ostry i odpychający, co wszystkie stronnictwa od niego odstręczało. Wygłaszał on następujące zdanie:

— Nie mamy co czekać wybawienia naszego od narodów, złożonych z rzemieślników i kupców, mierzących łokciem wspaniałomyślność swoją. Polska powinna połączyć się z najpotężniejszym i najbliższym swym krewnym i zemścić się na Austryi i Prusach za swój upadek. Polska szlachta powinna pójść z Rosyą na czele młodej, potężnej i pełnej przyszłości cywilizacyi włościańskiej.[2])

— Ale polska szlachta jest za głupia i nie rozumie swego interesu! Szczególnie nienawidził demokracyi polskiej, o której mówił:

— Stronnictwo demokratyczne jest stronnictwem społecznego bezrządu, złożone z potworów społecznych, złych księży, lekkomyślnej szlachty, niewiernych urzędników, starych oficerów, młodych podżegaczy ludu, zrujnowanych właścicieli, zadłużonych dzierżawców, godnych pogardy sług i komunistów[3]).

Rozwinął Wielopolski działalność wielką i gorączkową przy wprowadzaniu w życie ulg przyznanych; tą swoją ruchliwością napełniał całe ciało rządowe, nadał mu nowe życie, był w niem wszystkiem. Postanowienie jego rządów było:

— Królestwo Polskie urządzę autonomicznie i utrzymam w niem charakter polski[4]) na podstawie Statutu Organicznego z r. 1832[5]).

— A stary namiestnik Gorczaków nie bez zdziwienia słuchał jego nalegań przeciwko swym rodakom:

— Książę! chcesz mieć kraj spokojny, musisz użyć środków energicznych, surowych, musisz zawczasu stłumić iskry, zanim ogniem wybuchną!

Nie mógł więc Wielopolski mieć w społeczeństwie ani sympatyi, ani poparcia, bo postępowanie jego było szorstkie i bez taktu. Jedynie podobała się w nim ta jego duma z jaką traktował butnych, udekoronowanych dygnitarzy rosyjskich, którzy korzyć się przed nim musieli[6]). Zniósł on Delegacyę warszawską, duchowieństwo powitał ostremi słowy, zapowiadając, iż nie ścierpi „rządów w rządzie“, rozwiązał Towarzystwo rolnicze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Sokołowski, IV, 1817; Hist. powst. I, 65, 72.

[2]) Hist. powst. 91.

[3]) Komunizm, z franc., nauka przyjmująca zrównanie wszystkich stanów, wspólność używania własności i zniesienie osobistego mienia; komunista, wyznający takie zasady.

[4]) Wielopolski żądał wielkich reform dla Królestwa, żądał zupełnej autonomii, wprawdzie bez wojska narodowego, ale z mundurami w kolorach narodowych i z pieczęciami o herbie Królestwa. W Petersburgu zgodzono się tylko na powołanie Wielopolskiego, na utworzenie uniwersytetu w Warszawie pod nazwą Szkoły Głównej, tudzież Rady Stanu z prawem czynienia wniosków, wznoszenia próśb do tronu, roztrząsania skarg, na usunięcie Muchanowa. — Sokołowsk, IV, 1836.

[5]) Ten Statut Organiczny ogłoszony został dnia 26 lutego r. 1832 po zniesieniu Konstytucyi nadanej przez Kongres wiedeński, ale w życie nie został wtedy wprowadzony. — Lewicki, 464, 465.

[6]) Przyjmując długi szereg cenzorów rosyjskich zawołał:
— O widzę, iż w naszym kraju więcej jest mażących, aniżeli piszących! — Hist. powst. nar. pol: 1863, 4, t. I, str. 93, 94.

zaznaczył pan poseł dr. Trzciński w swej mowie.

Stosownie do tego, cały przebieg wiecu, mowy tam wygłoszone odznaczały się spokojem, godnością, powagą. Wiecownicy, jak zwykle, zachowali się wzorowo.

Kto sądził, że na wiecu tym wyładuje się gniew ludu w sposób chociażby dozwolony — omylił się. Nie było żadnego roznamiętnienia. Przeciwnie. Zebrani dali nowy dowód, że są ludźmi politycznie dojrzałymi. Rozwaga i rozsądek panowały nad sercem rozgoryczonem i drżącem z oburzenia.

Dziękujmy im za to.

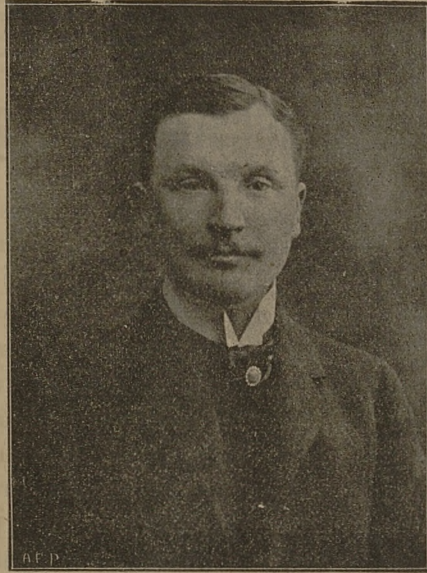
Wiec ten był zebraniem ludzi świadomych swych praw, swych obowiązków, swych zadań; ludzi, którzy nowe ciosy przyjęli nie w przygnębieniu, lecz z podniesionem czołem w tem przeświadczeniu, że nie ma tej siły, tej ustawy na świecie, któraby mogła naród cały wytrącić z torów, jakie mu przeznaczyła wola Opatrzności. Było to zebranie nie tylko Polaków, wierzących w zwycięską siłę idei narodowej, lecz także katolików, wierzących niezłomnie w sprawiedliwość Bożą, która po czasach gromów i udręki ześle czasy pogody i ukojenia.

Tymczasem jednak — to stwierdził także p. dr. Szymański w swej pięknej przemowie — żyjemy w czasach **znojnej pracy**. Walka, jaką toczymy o nasz byt narodowy i społeczny, także nie jest niczem innem, jak łańcuchem ciągłych, wytrwałych, celowych i rozumnych czynów, a więc **pracą**. Zatem odrzućmy wszystko, co jest czczem i marnem, a garnijmy się do tego, w czem treść i siła tj. do rzetelnej pracy na wszystkich dziedzinach życia: narodowego, politycznego, społecznego, kulturalnego, zawodowego itd. Niechaj praca stanie się hasłem naszego życia, a żadne zakusy naszych przeciwników nas nie przemogą.

* * *

I tak, jak potrzebna nam praca, tak samo, (a może więcej) potrzebna nam wiara. Wiara góry przenosi. Więc wierzymy z głębi serca naszego niezachwianie w słuszność naszych praw i w Boga, który słuszność wiedzie do zwycięstwa. Może być, że droga jeszcze daleka i znojna i ciernista, lecz wiedzie ona nie do przepaści, lecz do szczytu. Spojrzyjmy za siebie, a poznamy postępy, jakie zrobiliśmy. Warunki, w których żyjemy pogorszyły się, lecz my sami poprawiliśmy się, a z nami poprawiły się widoki nasze na przyszłość. Śmiało twierdzimy, że społeczeństwo nasze z przed laty 50-ciu nie byłoby zniosło bez szwanku obecnej polityki antypolskiej, bo nie miało sił po temu, my zaś nie tylko ją zniesiemy, lecz dostarczymy nowego dowodu, że znów zbankrutowała.

A więc z wiarą w Boga i siebie imajmy się rzetelnej pracy, bo ona



Poseł Dr. Edward Trzciński.

jedyna jest straszna wrogom, ona stanowi o sile narodów, ona jedynie daje jednostkom i zbiorowiskom potrzebną wolność. Niech tej pracy naszej wszechstronnej przyświeca niestrudzona wiara, niech ją ożywia i użyźnia, a przetrwamy te ciężkie czasy zwycięsko.



Co zbawi naród polski?

Oto pytanie, które zadają sobie wszyscy Polacy o byt i przyszłość narodu dbali i rozmaicie na nie odpowiadają.

Zadał je sobie także ksiądz J. Łukaszkiewicz i odpowiada w trzech słowach: *wprowadzić mszę polską.* Na udowodnienie słuszności i zbawczości zalecanego środka napisał ks. Łukaszkiewicz broszurkę, obejmującą 27 stron druku.

Nie będziemy tu przytaczali ustępów z broszury. To, co autor w tej sprawie pisze, mało jest przekonywujące. Projekt nie nowy, nie zbyt sympatyczny, nadto należy on do tych, urzeczywistnienie których napotkałoby najprawdopodobniej na energiczny opór Rzymu; a chociażby się i Rzym zgodził na polską mszę, można przypuszczać, że lud, w rzeczach nabożeństwa nadzwyczaj konserwatywnie usposobiony, nie byłby rad z tej zmiany. Nie wierzymy, żeby takie gruntowne przekształcenie liturgii ze względów politycznych, czy narodowych bez trudności się przyjęło i czy można by je zalecać ze względów religijnych. Sądzimy, że ucierpiałaby na tem wiara sama oraz poczucie łączności ogólnokatolickiej.

Broszurka ks. Łukaszkiewicza może wywołać zamęt w pojęciach ludności. Dla tego nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że z punktu widzenia religijnego nic jej zarzucić nie można. Nie jest to czasem jakaś próba sekciarska lub schyzmatycka. Ks. Łukaszkiewicz w niczem nie tyka dogmatu, ani istoty mszy samej, pragnąłby tylko, by łaciński tekst mszy przetłomaczono na język polski i po polsku ją śpiewano. Zmiany tej zaś pragnie ks. Łukaszkiewicz dla tego, ponieważ sądzi (optymistycznie), że z chwilą, z którą język polski stanie się językiem liturgicznym, język ten nietylko nie pójdzie w zapomnienie u wiernych, lecz nadto będzie zabezpieczony przed rozmaitemi zamachami z zewnątrz.

Tego mniemania nie możemy podzielić. Owszem — wbrew nadziejom ks. Łukaszkiewicza — obawialibyśmy się, że przeciwnicy nasi skorzystaliby ze sposobności, by nam narzucić język bądź to niemiecki, bądź rosyjski (to ostatnie mniej jest prawdopodobne ze względu na rosyjską ludność, którejby groziło „niebezpieczeństwo“ katolicyzacyi) także we mszy świętej.

Cały projekt ks. Łukaszkiewicza uważamy za rzecz pozbawioną praktycznych widoków.

Kościół jest instytucyą ogólnoludzką, stąd pożądane jest, by język kościelny był jeden i to nie język żywy, podlegający zmianom i mogący budzić niechęć, lecz język martwy, który wszystkim jest równo bliski i równo obcy. Takim jest język łaciński. Język ten — katolicki, jeżeli się tak wyrazić mamy — katolikowi jest miły, gdyż przywykł doń od dziecka; gdziekolwiek się go słyszy w kościele, czy we wsi rodzinnej, czy w wspaniałych tumach włoskich, francuskich, hiszpańskich, czy w świątyniach dalekich krain zamorskich — język ten jest równy i nadaje nabożeństwu ten charakter swojski, tyle potrzebny, by podnieść duszę ku Bogu. Właśnie ta wspólność języka liturgicznego jest zewnętrzną cechą powszechnej wspólności katolickiej, stąd zatrzymaną być winna.

Kościół, jako instytucya Boska, ma tylko jedno zadanie: *prowadzić ludzi do Boga.* Nie może on zatem służyć za-

dnym celom ubocznym, ziemskim, choćby najbardziej wzniosłym. Kto z Kościoła chce robić sługę czy to polityki, czy narodowości paczy zadanie Kościoła.

Kościół nie może służyć zmiennym prądom, nie może się naginać do przemijających potrzeb chwili, lecz musi mieć na uwadze wieczyste, niezmienne zadania i cele.

Czyniąc to, Kościół równocześnie najlepiej służy istotnym potrzebom ludzkim także w dziedzinie narodowości. Naszem zdaniem Kościół dostatecznie uwzględnia język ojczysty, jeżeli go używa na kazalnicy i w konfesyonale tudzież, jeżeli go dopuszcza w śpiewie kościelnym. To jest oczywiście rzecz nieodzowna i konieczna, nie ma też najmniejszych wątpliwości, że Kościół tych praw języka ojczystego bronić będzie z tą samą stanowczością, z jakąby bronił ewentualnej mszy polskiej przed zgermanizowaniem.

Prawda, że Kościół, niezmienny co do zasad i treści swej nauki, przystosowywał formę i środki do potrzeb całej ludzkości. Tak też będzie postępował w przyszłości. Kościół bowiem nie jest martwą teoryą, lecz żywym organizmem, który rośnie i się rozwija. Jednakże proces ten zawsze był naturalnym, organicznym, dążył do skupienia i jednolitości i był wynikiem własnych, a nieodzownych potrzeb Kościoła. To, co radzi ks. Łukaszkiewicz, może być (powiadamy *może* być) z korzyścią dla narodowości naszej, lecz nie ma żadnego związku ani z interesem naszej wiary, ani z interesem Kościoła wogóle. Naszem zdaniem Polacy sami przy pomocy Bożej potrafią zbawić naród polski i bez zmian języka liturgicznego.

Wogóle powinniśmy oduczyć się dopominania się u Kościoła rzeczy, które doń nie należą.

Do obrony i zachowania naszej narodowości garnijmy się sami, nie oglądając się na żadną pomoc zewnętrzną. Bądźmy zadowoleni z Kościoła Bożego, jakim jest, gdyż dostatecznie mogliśmy się przekonać z historyi, że Kościół i z dziś obowiązującym językiem liturgicznym był i jest najpotężniejszą warownią wszystkich uciskanych narodowości, a więc i naszej. Taką przystanią dla narodowości naszej będzie Kościół także w przyszłości, boć Kościół uznaje wszelkie prawa przyrodzone, do których i narodowość i język należy, za prawa Boskie, a więc nietykalne.

Od sług Kościoła zaś wymagajmy, by szanowali te prawa Boskie i nie wchodzili w żadne kompromisy na korzyść jakichkolwiek uroszczeń ludzkich bez względu, z jakiej strony pochodzą.



Nowy namiestnik Galicyi.

Nominacyę profesora Bobrzyńskiego na namiestnika powitała opinia publiczna nie tylko w Galicyi, ale i w dwóch innych zaborach z jednomyślnem uznaniem i zadowoleniem. Jednomyślność ta zasługuje na tem wyraźniejsze zaznaczenie, że nowy namiestnik jest najwybitniejszym może w obecnej chwili przedstawicielem przekonań politycznych, których nie podzielają, z któremi walczą nawet coraz energiczniej szerokie warstwy społeczeństwa polskiego w Galicyi. Ale najzawziętsi nawet przeciwnicy polityczni Bobrzyńskiego zgadzają się co do tego, że posiada on największe ze wszystkich polityków galicyjskich kwalifikacye na tak trudne, zwłaszcza w obecnej chwili stanowisko kierownika administracyi w Galicyi.

Nominacya ma dla nas Wielkopolan także tę doniosłość, że nowy namiestnik Galicyi pojął w roku 1880 za małżonkę siostrę zaszczytnie znanego p. szambelana Stefana Cegielskiego, byłego posła, a obecnie radcy miejskiego. Stolica nasza może być dumną z tego, że panią namiestnikową Galicyi została Wielkopolanka.

Dr. Bobrzyński obejmuje wysokie stanowisko w Galicyi, pełne odpowiedzialności wobec społeczeństwa, w chwili bardzo trudnej, wytworzonej okolicznościami niezależnemi od niego. Poprzedza go przekonanie o prawości jego charakteru, absolutnej bezinteresowności, wysokiem wykształceniu prawniczem i historycznem, niezwyklem doświadczeniu parlamentarnem i politycznem, niezmordowanej pracowitości i niepospolitej bystrości umysłu.

Michał Bobrzyński urodził się w Krakowie 30-go września 1849 r., ukończywszy studya prawnicze, w uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał w r. 1872 stopień doktora praw. Już w roku następnym habilitował się na docenta historyi prawa polskiego, a jednocześnie pracował w prokuratoryi państwa.

W latach najbliższych ogłosił dr. Bobrzyński szereg rozpraw historycznych, opartych na najnowszych pracach źródłowych. Jako jeden z najgorliwszych współpracowników „Starodawnych prawa polskiego pomników", wyzyskiwał wyniki tych prac w rozprawach p. t.: „O ustawodawstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka", „O dawnem prawie polskiem, jego nauce i umiejętnem badaniu", „Wiadomości o uchwałach zjazdu piotrkowskiego", „Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra", „Kazania sejmowe Skargi", „Dzieje Polski" itd.

Dr. Bobrzyński jest w rzędzie polskich namiestników dziewiątym. Dotąd byli: Wacław Załeski, hr. Agenor Gołuchowski, hr. Alfred Potocki, Filip Zaleski, hr. Badeni, książę Sanguszko, hr. Piniński i hr. Andrzej Potocki, a oprócz nich dwaj spolszczeni Niemcy: bar. Possinger i bar. Löbl.

Dr. Bobrzyński, po zaprzysiężeniu udał się dla uporządkowania osobistych spraw na dwa dni do Krakowa, poczem natychmiast objął urzędowanie we Lwowie.

„Trudno było w danej chwili — piszą z Wiednia do „Dziennika Poznańskiego" — o wybór trafniejszy. Od dzisiejszego namiestnika w Galicyi wymagać trzeba przedewszystkiem dwóch przymiotów: energii i umiarkowania. Energia konieczną jest wobec rozpanoszenia się hajdamaczyzny, która, pewna poparcia w prasie niemieckiej, wręcz wzywa do gwałtów przeciw ludności poskiej. Przyczyniają się do tego smutne stosunki w parlamencie centralnym. Rząd toleruje jawne podburzanie z obawy, że, w razie energiczniejszego wystąpienia, wywołać może w Wiedniu obstrukcyę posłów ruskich. Energiczny namiestnik potrafi w ramach własnej kompetencyi, wymusić poszanowanie dla obowiązujących ustaw.

Z drugiej strony koniecznem jest umiarkowanie w całym stosunku do Rusinów. Agitacya hajdamacka, ukoronowana zbrodnią w pałacu namiestnikowskim, wywołała — zupełnie zresztą naturalne i zrozumiałe rozdrażnienie w kraju, a w konsekwencyi wielką niechęć do Rusinów wogóle. To usposobienie wyzyskują lekkomyślni politycy z karygodną swawolą, nie odróżniając narodu rusińskiego od agitatorów. Obowiązkiem namiestnika będzie wśród rozhukanych fal tej walki, zachować zimną krew i na każdym kroku okazywać się wobec ludności rusińskiej sprawiedliwym. Masy włościaństwa rusińskiego muszą dojść do przekonania, że rząd krajowy opiekuje się niemi na każdym kroku, że dba o ich rozwój i dobrobyt, a przytem czuwa nad tem, by przez ustawę

zasadnicze poręczone im równouprawnienie nie doznawało nigdy uszczuplenia. Konkurować z hajdamakami w obietnicach nikt nie może, bo nikt nie może, jak oni, przyrzekać chłopom rozdziału łąk i lasów, ale rosnąca oświata sprawi, że chłop coraz mniej cenić będzie tego rodzaju obietnice, a raczej zrozumie realne i rzeczywiste korzyści płynące z dobrej administracyi.

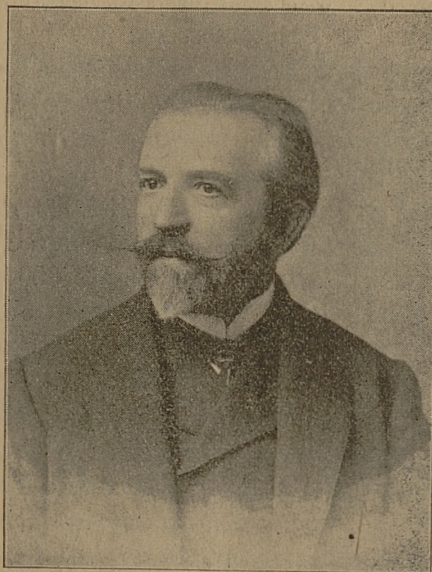
Nikt drugi z naszych wybitnych mężów stanu nie łączy w tym stopniu energii z umiarkowaniem, jak Bobrzyński. A ma on nadto jeszcze przymiot trzeci, niemniej cenny: wielką trzeźwość umysłu. Bobrzyński należy do ludzi, którzy najmniejszego kroku nie czynią bez zimnej rozwagi, a jako znakomity historyk umie rozważać wszystko i krytycznie i gruntownie.

Hajdamacka frakcya klubu ruskiego przygotowała sobie z góry grunt do akcyi przeciw Bobrzyńskiemu. Korzystając ze stosunków z prasą niemiecką, panowie Trylowski i towarzysze, zwodzą publiczność niemiecką bajką, że nominacya Bobrzyńskiego oznaczać będzie politykę gwałtu i zemsty wobec Rusinów. Na podstawie dotychczasowej działalności nowego namiestnika, raczej na miejscu jest przypuszczenie przeciwne. Jako wiceprezydent krajowej rady szkolnej, Bobrzyński w każdej sprawie popierał konsekwentnie Ukraińców przeciw moskalofilom. W znanej walce politycznej o pisownię rusińską, Bobrzyński rozstrzygnął na korzyść fonetyki ukraińskiej, która też odtąd niepodzielnie w szkołach panuje. Jego ukrainofilskie stanowisko było tak wyraźnem, że z tego powodu odbił mu się o uszy niejeden ciężki zarzut ze strony nacyonalistów polskich. A i teraz stała się rzecz znamienna, oto równocześnie prawie z ową bajką o polityce gwałtu i zemsty, ogłosił jeden z dzienników chorwackich rozmowę z moskalofilskim posłem dr. Hlibowickim, który podniósł przeciw Bobrzyńskiemu zarzut ukrainofilstwa.

Już z tego widać, jak ciężkie stanowisko mieć będzie każdy polski namiestnik; jeden jedyny Bobrzyński posiada wszelkie warunki, żeby mu sprostać.

Bardzo ważnem byłoby w danej chwili złagodzenie walki wewnątrz obozów polskich. Niebezpieczeństwo ze strony Ukraińców jest tak wielkiem, że niema absolutnie miejsca na wewnętrzne walki.

Dla tego też sądzę, że mylą się, którzy przepowiadają, że z ustąpieniem Bobrzyńskiego nastąpią w Kole i gabinecie jakieś raptowne zmiany. Nie sądzę, by ktokolwiek w Kole polskiem myślał dziś o frakcyjnych walkach i pracował nad wywołaniem przesilenia. Zresztą nawet w prasie polskiej widocznem jest już złagodzenie polemicznego tonu.“



Nowy namiestnik Galicyi Dr. Michał Bobrzyński.

Szczęśliwy! kto szedł naprzód w znoju,
Z hasłami, które ludzkość budzą;
I walcząc w ciszy i pokoju,
Dokonał ludzkich dusz podboju,
Niezaćmionego krzywdą cudzą.

Adam Asnyk.



O wyborach do sejmu.

Według źródeł niemieckich opracował Sigma.

Przed kilkoma tygodniami umieściliśmy w naszem piśmie podobny artykuł. Nie zawadzi jednak odświeżyć swych wiadomości w tej mierze i dowiedzieć się, jak fatalnie działa ten przestarzały pruski system wyborczy, oparty na zasadzie czysto kapitalistycznej. Ludność polska ma wielki interes w tem, by ten system jaknajprędzej zniesiony został.

Nadchodzą wybory do sejmu, jest dla tego obowiązkiem każdego obywatela obznajmić się z systemem wyborczym w Prusach, ażeby wiedział, jak i kogo wybierać.

Bismarck nazwał system wyborczy pruski najgorszym systemem, a jeden deputowany w izbie posłów porównał ów system z obrazem, który się często widzi u gospodarzy, przedstawiający konia z wszystkiemi istniejącemi chorobami, jakie tylko koń mieć może. Ów poseł chciał przez to powiedzieć, że, jak na owym obrazie można widzieć wszystkie wady konia, tak samo prawo wyborcze pruskie jest zbiorowiskiem wad, jakie tylko prawo wyborcze mieć może.

I miał racyę.

Teraźniejsze prawo wyborcze powstało przez *złamanie* konstytucyi. W roku 1848 otrzymało państwo pruskie na legalnej drodze, bo na wniosek rządu przy zezwoleniu króla i uchwale obu izb sejmowych *ogólne, równe i tajne* choć *niebezpośrednie* prawo wyborcze. To prawo zniósł jednak król znów bez wszystkiego i nadał rozporządzeniem z 30 maja 1849 dzisiejsze prawo.

Wybory są *pośrednie*, to znaczy: wyborca nie wybiera sam posła, tylko wałmana. Wałmani zjeżdżają się 8 dni po prawyborach (Urwahl) i wybierają dopiero wtenczas posła. Komisya pierwszej izby panów uzasadniła 13 października 1849 te pośrednie wybory tem, że nie wszyscy prawyborcy są tak dalece politycznie wykształceni, żeby mogli sami odpowiedniego posła wybrać. Polityczna rzekoma głupota więc większej części ludności pruskiej była powodem, że nie można jej było w roku 1849 prawa bezpośrednich wyborów powierzyć. Powód ten sam wystarczy, ażeby poznać, jak nie uzasadnione jest owe prawo. Ale dalej: od roku 1867 wybierają wszyscy Prusacy bezpośrednio swojego posła do parlamentu. Jestto więc niezrozumiałe, żeby w dniu wyborów do parlamentu jeden i ten sam człowiek w Prusach był politycznie mądrym, a w dniu wyborów do sejmu głupim, tak jak już był w roku 1849 i musiał się posługiwać wałmanem. Bismarck był przeciwnikiem pośrednich wyborów i to, jak się 28 marca 1867 w parlamencie wyraził, dla tego, że takie wybory są fałszerstwem wyborów, a zatem opinii narodu.

Pruskie wybory odbywają się *jawnie*, tj. każdy wyborca musi głośno nazwisko wałmana powiedzieć, którego chce wybrać. Prusy pod tym względem są całkiem odosobnione. Nawet w Prusach samych odbywają się wszystkie inne wybory, z wyjątkiem wyborów do rady miejskiej, tajnie. Ani przed ani po roku 1848 nie przyszło nikomu na myśl głosować do rady kościelnej, do sejmiku powiatowego lub prowincyonalnego itd. jawnie. Wszystkie te wybory odbywają się tajnie. Rozstrzygającą w wszystkich razach była myśl króla Fryderyka Wilhelma III wyrażona w rozporządzeniu o reńsko-westfalskiem prawie kościelnem z roku 1836 o tajnych wyborach: „Przy tajnych wyborach nie może być żaden

wpływ na wyborców wywarty, wybory będą raczej prawdziwem wyrażeniem uczuć sercowych wyborców“. Przy najgłówniejszych wyborach, to jest wyborach do sejmu postąpiono inaczej. Tutaj chciano właśnie jakiegoś wpływu, oczywiście w myśl rządu. Ten kto historyę pruskiego systemu wyborczego zna, ten wie, że wiele nieszczęść się z powodu jawnych wyborów stało. Wszyscy jakokolwiek zależni ludzie byli od powstania owego prawa wyborczego zmuszeni przeciwko swojemu zapatrywaniu głosować, jeżeli się to zapatrywanie przypadkiem z politycznem zapatrywaniem tych nie zgadzało, którzy nad nimi mieli przewagę i władzę. Jeżeli pomimo swej zależności ktoś wedle swego zapatrywania głosował, ten musiał i skutki tego kroku ponieść. W krytycznych latach 1861—1865 zostało mniejwięcej 1000 urzędników ukaranych za to, że za wolnomyślnymi kandydatami głosowali. Nacisk wywarty przez rząd znalazł naśladowców pomiędzy ludźmi prywatnymi. Najjaskrawszy przykład na to mamy w ogłoszeniu niejakiegoś pana v. Saldern z roku 1863.

Pan ten wydał odezwę do wszystkich, którzy w jakimkolwiek z nim i jego rozległemi dobrami stali stosunku i zagroził, że każdego, ktoby głosował przeciw woli króla Jegomości i jego ministrów tj. na posłów niekonserwatystów, zostanie wydalony z pracy, jeżeli jest urzędnikiem lub robotnikiem, zostanie pozbawiony dostaw i robót, jeżeli jest kupcem lub rzemieślnikiem. Pan ten był razem z królem tego zdania, że tyko ten obywatel głosuje swobodnie, który wybiera posłów, działających w myśl króla i jego ministrów!

Pruskie wybory są wyborami *klasowemi.* W każdym obwodzie prawyborczym obejmującym 750—1750 dusz policza się płacone albo też tylko oszacowane państwowe i komunalne podatki i dzieli je się przez trzy. Przy ustawieniu list wyborczych wpisuje się tego, który najwięcej podatków płaci na początku, tych, którzy podatków wcale nie płacą rubrykuje się na ostatku podług alfabetu. Wyborcy tworzący z góry pierwszą trzecią należą do pierwszej, drugą trzecią do drugiej, a ostatnią trzecią do trzeciej klasy. Wyborców płacących równe podatki także się alfabetycznie wpisuje, dla tego się zdarza, że Andrzejewski, który też tyle podatków płaci, co Zurawski w wyższej klasie wybiera, jak ostatni.

Ogólnem jest mniemanie, że bogaci w pierwszej, średni stan w drugiej, a biedni w trzeciej klasie wybierają. Ale i to jest mylne. W której klasie się wybiera zależy od siły podatkowej obwodu, w którym się mieszka. Płacąc 300 marek podatku wybiera się w Berlinie w trzeciej klasie, jeżeli się mieszka na Brüderstr. nr. 13, jednakowoż już w drugiej, mieszkając pod numerem 12, a nawet w pierwszej wyprowadziwszy się na koloński rynek (Koelnischer Fischermarkt). W 58 obwodzie w Berlinie trzeba 180.000 marek podatku płacić, chcąc wybierać w pierwszej klasie, a najmniej 27000 m. w drugiej. W tym obwodzie obejmującym większą część ulicy Vossa i mniejszą część ulic Wilhelma i Koenigsgraetzu odbyły się wybory 1893 roku w następujący sposób: Do obwodu należało 189 prawyborców, z tych wybierało *dwóch finansistów* w pierwszej, *czterech finansistów i jeden właściciel dóbr rycerskich* w drugiej, a reszta wyborców w trzeciej. Do tej reszty należeli 1 kanclerz rzeszy, trzech ministrów, 4 parobków, 2 posiedzicieli majoratów, 56 woźniców, lokai i służących, 6 radców handlowych i tyluż tajnych radców handlowych, bankierów, 9 ogrodowych, kucharzy, kelnerów i robotników, 11 tajnych radców i uczonych, 46 służących biurowych i kancelaryjnych, odźwiernych, palaczy i 40 innych wyborców, których stan mniej jest interesującym.

Największym błędem tego trzech klasowego wyboru jest, że w wielu obwodach prawo wyboru równa się prawu nominacyi, gdyż mniejwięcej w 2159 obwodach wybierał w pierwszej klasie tylko jeden. Jeden człowiek miał więc prawo wybierać albo lepiej powiedziawszy mianować walmanów.

Ten podział na klasy odbiera wszelkie prawo biedniejszym. Ponieważ każda klasa równą liczbę walmanów wybiera, wszyscy walmani zaś posła, dla tego przegłosuje zwykle pierwsza i druga klasa klasę trzecią. W roku 1903 wybierało w pierwszej klasie 239000, w drugiej 857000 a w trzeciej 6 milionów wyborców, to znaczy że owe 6 milionów klasy trzeciej byli wobec mniejwięcej miliona wyborców pierwszej i drugiej klasy zerem.

Wielką niesprawiedliwością jest także podział na obwody wyborcze. Ów podział datuje jeszcze z roku 1860, a opiera się na liczbie ludności z roku 1858. W tych pięćdziesięciu latach rozmnożyła się ludność w Prusach a oprócz tego powstała wielka zmiana, co do liczby mieszkańców różnych okolic. Obwody wiejskie nie zmieniły się wiele, obwody fabryczne zaś powiększyły się pięć do dziesięciu razy. Podział mandatów, który w roku 1860 był jeszcze sprawiedliwym, jest już dziś całkiem niesprawiedliwym. Przy małem zreformowaniu prawa w roku 1906 pomnożono liczbę posłów z 433 na 443 i dano niektórym obwodom (Berlin, Westfalia, Śląsk) kilka mandatów więcej, ale to więcej dla tego, że przy tej wielkiej ilości wyborców w niektórych obwodach sprawiały wybory poniekąd techniczne trudności. Pomimo tej tak zwanej reformy są różnice pomiędzy liczbami wyborców bardzo wielkie. Cztery największe obwody obejmują 3 miliony mieszkańców i wybierają 9 posłów, a 40 najmniejszych obwodów także z 3-ma milionami mieszkańców wybierają 66 posłów. W Hohenzollern (państewko w południowych Niemczech należące do Prus, kolebka panującej dynastyi Hohenzollernów) przypada na 33000, w Kaminie na 40000, w Katowicach na 323000 dusz jeden poseł.

Z tych wszystkich wymienionych powodów nie jest sejm pruski przedstawicielem ludu i nie uwydatnia myśli ludu, gdyż najsilniejsza partya polityczna, to jest socyalny demokratyzm nie może przeprowadzić swojego posła. Przy ostatnich wyborach do sejmu oddano na konserwatystów 324000 głosów tj. 19,39 proc. ogólnej liczby, a na socyalistów też prawie tyle i to 314000 tj. 18,79 proc. wszystkich oddanych głosów. Konserwatyści zdobyli przez to 143 mandaty, socyaliści ani jednego, a to z tej przyczyny, że głosy konserwatystów oddane w pierwszej i w drugiej klasie liczą dziesięć do stu razy więcej niż głosy wyborców klasy trzeciej.

Zgwałcenie wywarte przez jawne głosowanie i wcale nic nie znaczący wpływ klasy trzeciej doprowadza do tego, że większa część pruskich wyborców do urny wcale nie idzie. W roku 1903 były wybory do sejmu i parlamentu. W wyborach do parlamentu wzięło 75,5 proc. wyborców udział, w wyborach do sejmu tylko 23,62 proc.

Właśnie ten czynnik, że tak wiele wyborców nie korzysta z swego prawa jest najgorszym wyrokiem dla całego systemu wyborczego.

Najtrwalsza piękność w pól drobnych
kwiatach,
Największa wielkość w prostocie.
Kornel Ujejski.

* * *

Co się przez butę i bezład zwaliło, to podźwigną zaparcie się siebie, wiara i praca cicha.
Wojciech Dzieduszycki



Z drugiej półkuli.

Detroit, Mich., w marcu 1908.

II.

Kilka uwag ze życia Polonii amerykańskiej.

(Podług „Historyi Osady i parafii polskich w Detroit, Mich." wydanej przez W. Smołczyńskiego, opracował Poznańczyk.)

(Dokończenie).

Liczba towarzystw świeckich świadczy równie wymownie o życiu ruchliwem naszej Polonii. Najpierwsze miejsce w sprawach narodowych zajmuje gmina *Związku Narodowego Polskiego*. Gmina ta liczy 28 grup i 76 delegatów, a liczba członków dochodzi 2,500.

Także młodzież detroicka, pomnąc na słowa:

„*Niedosyć jest Ojczyznę kochać, mieć dobre zamiary,*
„*Próżną jest wszelka miłość, kto nie zna ofiary.*"

udała się pod skrzydła sokole, tak iż dziś *Sokół detroicki* pod opieką Związku Narodowego wzrósł do olbrzyma, usławszy sobie trzy gniazda sokołów i cztery mniejsze sokolic, a pod opiekuńczemi swemi skrzydłami ukrywa blizko 400 piskląt. Rok 1907 jest złotemi literami wypisany w historyi „Sokoła." W roku tym bowiem odbył się *Walny Zlot Sokołów*, połączony z zjazdem Delegatów w dniach 4, 5, 6 i 7-go lipca. Na zlot ten wielki przyjechało przeszło 80 delegatów i parę tysięcy gości.

Choć już niedługo rok minie od owego dla Polonii amerykańskiej tak pamiętnego dnia, i mimo że już czytaliście o zlocie tym nawet i w „Pracy," to jednak na wspomnienie to serce się rwie, by choć kilkoma słowy go wspomnieć, zwłaszcza przepiękne słowa, wypowiedziane przez Wiel. ks. Rzadkowolskiego wobec tysięcy ludu, bo z pewnością każdy miłujący Ojczyznę, a będący na obczyźnie, to samo z owym kapłanem-patryotą mimo największych dostatków odczuwa:

„Duch mój przenosi się do kraju ojczystego, i widzę te przepiękne łany, po których niegdyś moja noga stąpała, widzę niebieskie wody naszego Gopła, widzę naszych rzek królowę Wisłę, widzę zamek królewski wraz z katedrą na wawelskiej skale i słyszę szum nurtów wiślanych, szemrzących o sławnej przeszłości i wspaniałych dziejach tych, którzy tam śpią snem wiecznym w czci i chwale; widzę wierzchołki naszych niebotycznych Tatr. Nam te góry, wiecznie trwałe pokazują, że jak one opierają się wszelkim wichrom i



Ś. p. ks. Józef Dąbrowski,
założyciel seminaryum polskiego w Detroit.

nawałnicom, tak i my stawiać powinniśmy mężnie czoło wszelkim przeciwieństwom i we walce o nasz byt narodowy nigdy nie upadać na duchu."

Następnem, jednem z pomnikowych dzieł Polonii detroickiej, jest *Batalion Wojsk polskich T. Kościuszki pod opieką św. Kazimierza*, który dopiero 11 lat istnieje, a liczy już około 300 członków. Majorem tego batalionu jest M. Jurkiewicz.



Ks. Witold Buchaczkowski,
rektor seminaryum w Detroit.

Nadto zasługują na wyszczególnienie *Klub Polski*, którego celem jest utrzymywanie w łączności młodzieży polskiej i wzajemnej pomocy z liczbą członków 135, i towarzystwa *„Quo Vadis"* — 20 członków, *„Harmonia"* — 38 członków, *„Halka"* — 24 członków *Tow. Dobroczynności Polek pod opieką św. Trójcy* — 27 członkiń, *Kwartet Chopina* i *Oddział uw. Młodzieży Polskiej* — 38 członków.

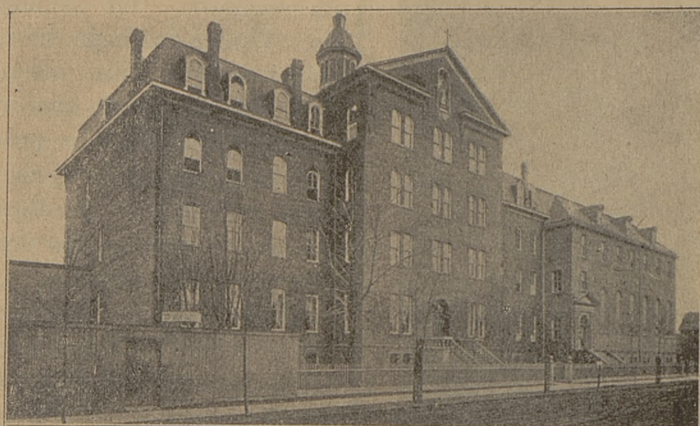
Przykłady powyższe są najlepszym dowodem, że Polonia tutejsza w ciągu 50 lat nie tylko nie utraciła na wolnej ziemi Waszyngtona swej narodowości, lecz przeciwnie wystawiła sobie pomniki chwały, które zdołają i pokolenia jej zachować od zamerykanizowania się. Wobec zaś hojności naszych rodaków i zrozumienia interesów narodowych można śmiało twierdzić, że Polonia nie przestanie na polu tem pracować, ale przynajmniej zarówno z rodakami w ojczyźnie postępować będzie, tak iż dorówna innym narodowościom, dawniej tu osiadłym.

Największem atoli dziełem, na jakie się nietylko Polonia tutejsza, ale z całej Ameryki zdobyła, jest wystawienie *Seminaryum Polskiego*, które jest najsilniejszą ostoją polskości w Ameryce. Pierwszą myśl założenia seminaryum polskiego podał ks. Kardynał Ledóchowski, który nie mógł zadość uczynić prośbom biskupów amerykańskich, żądających polskich księży z Rzymu. Papież Leon XIII. pochwalił i pobłogosławił projekt Kardynała i wysłał w tym celu z zakonu św. Franciszka ks. Leopolda Moczygębę do Ameryki. Tu zebrał na ten cel około 8000 dol., a że będąc już podeszłym w latach, nie czuł się na siłach do prowadzenia tak poważnej sprawy; złożył więc fundusz zkolektowany na ręce ks. Józefa Dąbrowskiego, który przy pomocy Bożej i ofiarności rodaków doprowadził chwalebne dzieło do skutku, tak iż słusznie można o nim powiedzieć: „Exegit monumentum aere perennius," *) a pomnik ten wiecznotrwały znany jest nietylko w Ameryce, ale we wszystkich krajach polskich.

Ks. Józef Dąbrowski urodził się w Żółtańcach, w Król. Polskiem, w roku 1842. Początkowe studya pobierał w gimnazyum w Lublinie, a następnie na wyższe kursa nauk przyrodniczych i matematycznych udał się na uniwersytet w Warszawie. Działo się to w czasie powstania roku 1863/4. Chcąc spełnić obowiązek względem ojczyzny, chwycił i młody Dąbrowski za oręż, wstąpił do obozu Mierosławskiego, a gdy powstanie upadło, wrócił Józef Dąbrowski z myślą w sercu, że jeszcze godzina nie wybiła dla Polski, by zrzucić pęta stuletniej niewoli, do szkół w Dreźnie (w Saksonii). W r. 1866 udał się do Szwajcaryi i słuchał na uniwersytecie w Lucernie, a następnie w Bernie. W roku 1867 wyjechał do Rzymu, gdzie odbył studya teologiczne w

*) Z ody rzymskiego poety Horacyusza: „wzniósł pomnik trwalszy niż spiż".

kolegium polskiem. W r. 1869 został wyświęcony na kapłana, a 1870 wyjechał do Ameryki. Tu objął rządy parafii w Polonii, Wis, gdzie musiał walczyć ze złem, głęboko zakorzenionem, i karczmami. Widząc wielki brak szkół, nauczycieli i księży polskich, prosił OO. Zmartwychwstańców, aby się zabrali do założenia wyższej szkoły polskiej, lecz niestety bezskutecznie. Wziął się więc ks. Dąbrowski sam do dzieła i sprowadził w r. 1874 z kraju Siostry Felicyanki i założył dla nich w Polonii dom macierzysty. Odtąd siostry te prowadzą mnóstwo szkół polskich w całych Stanach Zjednoczonych. W dziesięć lat później opuszcza ks. Dąbrowski Polonię, nie dlatego, aby spocząć na laurach, ale aby podjąć dzieło o wiele donioślejsze. Otóż udaje się do Detroit, zakłada klasztór Sióstr Felicyanek i bierze na barki swe wielką odpowiedzialność, rozpoczynając ze sumą 8000 dol. zkolektowaną przez ks. Moczygębę, budowę Seminaryum duchownego. Kamień węgielny, na którym wyryto SS. Cyrillus et Methodius, położono w r. 1885. Ceremonii dopełnił ks. Biskup Ryan z Buffalo w obecności Biskupa detroickiego Borgessa i licznie zebranego duchowieństwa polskiego z całych Stanów Zjednoczonych. Otwarcie seminaryum nastąpiło w r. 1887 z 6 uczniami, a przy końcu roku szkolnego było 26 studentów. Gmach seminaryjny obejmuje kolegium Najśw. Maryi Panny z konwiktem i Seminaryum duchowne św. Cyryla i Metodego, czyli podwójny kurs: kurs klasyczny czyli gimnazyalny o pięciu klasach i klasie wstępnej i kurs pięcioletni filozofii z teologią. Mimo wielkich przeszkód, jakie zakład ten musiał zwalczać, z każdym rokiem pięknie się rozwijał, co się właściwie po Bogu mądremu kierownikowi jego zawdzięcza. Dziś seminaryum liczy 55 kleryków, a kolegium około 60 uczniów. Zakład ten wydał już bardzo wielu znakomitych ludzi, jako to kapłanów, doktorów, adwokatów, aptekarzy, kupców i wielu innych, zajmujących wysokie nieraz stanowisko wśród Polaków. Około 50 kapłanów, którzy tu kończyli swe kursa, zostało wyświęconych, a przeszło 50 zabrali biskupi nieraz już na wyświęcenie do własnego seminaryum. Zaznaczyć muszę, że Seminaryum polskie, jakkolwiek jest

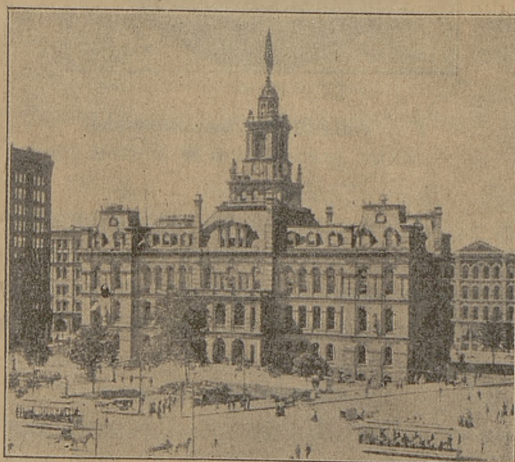




Seminaryum polskie w Detroit.

pod jurysdykcyą Biskupa detroickiego, nie jest jednak dyecezyalnem, jak n. p. poznańskie, wskutek czego utrzymuje się tylko z tego, co każdy wychowaniec rocznie opłacać musi (150 dol.), i z dobrowolnych ofiar rodaków. Za kleryków, którzy już należą do jakiejś dyecezyi, płaci ich biskup.

Mimo że zakład w r. 1902 powiększono przez przybudowanie drugiego skrzydła i pięknej kaplicy, będzie wkrótce za ciasny. Dla tego można słusznie przypuszczać, że pod umiejętnem kierownictwem obecnego rektora, ks. Buchaczkowskiego, który objął trudne to stanowisko po śmierci ks. Dąbrowskiego, zmarłego dnia 15 lutego r. 1903, stanie nowe seminaryum duchowne. Siły profesorskie zakładu składają się z pięciu księży, pięciu świeckich polskich i kilku angielskich.

Młodzież seminaryjna, pomna na zadanie, jakie ją w przyszłości wśród rodaków czeka, nie zadowalnia się tem, co na lekcyach słyszy, lecz kształci się dalej sama na wytrawnych naszych mistrzach, łącząc się w kółka i towarzystwa. Największe przysługi pod tym względem pełni *Towarzystwo literackie, pod* opieką św. Kazimierza, które istnieje 13 lat, a zwalczywszy wiele trudności, liczy dziś 185 członków czynnych i 120 honorowych. Rozporządza sumą 550 dol. Do użytku członków służy piękna biblioteka, składająca się z 1300 tomów oprawnych książek i 17 różnych czasopism. Nadto jest jeszcze w zakładzie *Tow. Najsł. Serca Jezus,* liczące 130 członków, którego celem jest oprócz chwały Najsł. Serca Jez. sprawianie przyborów kościelnych do kaplicy zakładowej, wreszcie *Tow. muzyczne,* które ma za cel kształcenie członków w muzyce, a także wiele się przyczynia do upiększenia obchodów narodowych i przedstawień, urządzanych staraniem poszczególnych towarzystw.



Ratusz w Detroit.

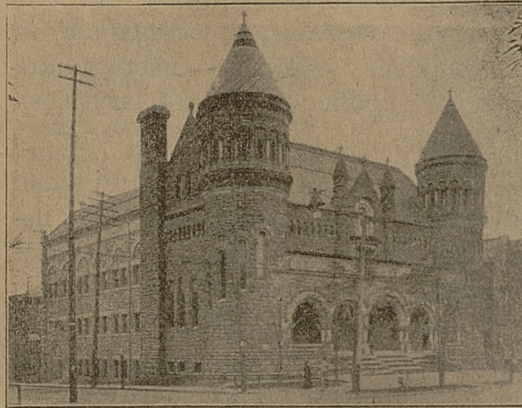
Tu pozwolę sobie jeszcze skreślić kilka uwag o takim obchodzie. W dzień św. Kazimierza (4 marca) urządziła młodzież seminaryjna przy udziale licznie zgromadzonego duchowieństwa obchód patrona Towarzystwa literackiego, połączony z obchodem jubileuszu 50 letniego kapłaństwa Papieża Piusa X.

Rano celebrował solenną Mszę św. z asystą ks. Chrząszcz, wikaryusz z parafii św. Kazimierza, podczas której wygłosił piękne kazanie o miłości Ojczyzny, jako cnocie, ks. Wyszyński, gość z Brazylii. Pokrzepieni na duchu udali się wszyscy alumni na aulę, a gdy się zjawili goście, powitała ich kapela seminaryjna pięknym marszem. Ks. prof. Jarecki rozpoczął modlitwą obchód, a następnie przemówił prezes Tow. lit. i powołał na przewodniczącego ks. Prob. Rzadkowolskiego. Program obchodu był bardzo urozmaicony: składały się na niego mowy, odczyty, deklamacye, stosowne do uroczystości, solo skrzypcowe, i do fortepianu, muzyka kapeli seminaryjnej i śpiew chóru Tow. lit. Nie chcę się nad każdem z osobna rozwodzić, gdyż wszystko jaknajpiękniej wykonano. Na szczególniejszą uwagę zasługuje mowa p. prof. Piwowarskiego, który w pięknych słowach tłomaczył cel obchodów narodowych i uprawianie śpiewu narodowego, czego rząd pruski się tak bardzo boi, zachęcał młodzież do czytania książek i stosownego wyboru takowych, gdyż z nich możemy najłatwiej nabyć oświaty, każdemu po dziś dzień potrzebnej. Ślicznie przemawiał także o Jubileuszu Ojca św. ks. Marcinkiewicz, wikary z parafii Panny Maryi, porównawszy Polskę z Rzymem, siedzibą głowy Kościoła. Papieżowi wydarto ziemię, i nam ją wydzierają, na Rzym napadają socyaliści,

masoni, skrajni moderniści, i Polskę szarpią i uciskają rządy zaborcze. „Gdyby mi przyszło — mówił Wiel. mówca — dziś wysłać adres do papieża, tobym słusznie mógł napisać: *Męczennikowi od męczenników*". O Kościół nie potrzebujemy się atoli obawiać, bo Boski Mistrz powiedział: „a bramy piekielne nie zwyciężą go". Ale również nie obawiajmy się o ojczyznę naszą i nie traćmy nadziei, lecz pracujmy wytrwale, bo choć nas wypędzą i tułaczami będziemy, to jednak ducha nam nikt nie zdoła wyrwać, a z pewnością ziszczą się słowa Pisma św. stosowane do ludu wybranego: „Zaprowadzę was do ziemi ojców waszych".

Następnie chór Towarzystwa odśpiewał pięknie na głosy mięszane: „Od dworu do dworu", poczem zabrał głos przewodniczący Wiel. ks. Rzadkowolski. Szczere i pełne miłości ojczyzny słowa przeniknęły duszę każdego do wnętrza, a łzy nadziei cisnęły się do ócz, jak mówcy tak i słuchaczom, gdy wspomniał o naszem Gople, o falującej Wiśle, o grodzie Lecha. „Chcą nas zniszczyć, chcą byśmy się poddali, lecz powiedzmy każdy z osobna tak, jak ów Prusak w siedmioletniej wojnie oświadczył nieprzyjaciołom, żądającym poddanie fortecy i twierdzącym, iż króla pruskiego niema: „Jeżeli nie ma, to ja nim będę", i nie poddał się. Oby i z nas każdy mógł powiedzieć, „póki ja żyję, Polska istnieje!" Wielebny mówca zwrócił się także w mowie swej szczególnie do kleryków, mających w niedalekiej przyszłości objąć stanowisko kapłana. Dawszy im drogocenne wskazówki, podał za wzór kapłana-patryoty Wiel. Duchowieństwo naszego Księstwa poznańskiego, gdzie świątobliwi kapłani nieraz z posrebrzonym włosem szli za kratę więzienia dla tego tylko, że słusznie bronili lud i dziatki sobie powierzone. Życzeniem, abyśmy i my zostali takimi kapłanami, szczerze kochającymi lud swój i Ojczyznę, zakończył Wiel. ks. Rzadkowolski mowę swą. Mówcy nie szczędzono gorących oklasków, a z pewnością każdy westchnął do Boga, prosząc Go pokornie o łaskę i siłę, by z pomocą tejże życzenia Wiel. ks. Seniora łatwiej mógł urzeczywistnić. Odśpiewaniem „Boże coś Polskę!" zakończyła się piękna i pamiętna dla młodzieży seminaryjnej uroczystość.


Dworzec kolejowy w Detroit.


Muzeum sztuk pięknych w Detroit.

Słowa me, kochani Rodacy, nie są czczem wychwalaniem tutejszej Polonii, lecz wszystko, co mówię, to fakta nie dające się zaprzeczyć. Oczywiście, że byłoby mimo to niejedno i pomiędzy Polonią tutejszą do naprawy, ale ponieważ strona dobra przewyższa bez wątpienia mniej doskonałą, więc pomijam takową. A że nasi rodacy za morzem takie pomniki sobie wystawili, nic dziwnego, jeżeli się rozważy warunki i porówna je np. z waszymi. Wprawdzie rząd nie wspiera żadnej instytucyi, ale też znowu nie stawia najmniejszych trudności, tak że swobodnie rozwijać się mogą. Nie zachęcam wszakże nikogo do lekkomyślnego opuszczania kraju ojczystego, bo choć rodacy tutejsi dorobili się znacznego majątku — oczywiście nieraz z poświęceniem własnego życia lub nabyciem różnych chorób i kalectw — to jednak kraj ten jest zawsze tylko obczyzną, i zawsze nasuwają się wiekopomne słowa naszego poety:

„Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:
„Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
„Kto cię stracił."

Gdy wielkość duszy w całym chcesz wykazać blasku,
Pisz dary na marmurze, a krzywdy na piasku.

Ks. biskup St. Krasiński.

Pogadanka naukowa.

Co to jest rok?

Nam się tak zdaje, że cały ten ogromny świat Boży naokoło nas się kręci codziennie. Naprawdę zaś cały ten świat, co nas otacza, stoi w miejscu, a tylko nasza kula ziemska się kręci zwolna i równiutko, a nieustannie, jakby na osi. Co 24 godziny ziemia robi jeden obrót; a przez ten czas my z naszym krajem to obracamy się do słońca — i wtedy mamy dzień jasny; to się znów odwracamy od słońca tak, że ziemia je zakrywa sobą przed nami i swym cieniem sprawia nam noc ciemną, podczas której widzimy tylko gwiazdy na niebie.

Ziemia okręcając się raz na dobę około swojej jakby osi od zachodu ku wschodowi, toczy się przytem ciągle naprzód i również ku wschodowi. Ale też słońce jej od siebie nie puszcza, więc ziemia zatacza się kołem, wciąż trochę w lewo, i po jakimś czasie, obiegłszy słońce w koło, wraca do dawnego miejsca. Po czem jednak poznać to dawne miejsce? Po czem można zmiarkować, że ziemia obiegła już raz całą swą drogę wokoło słońca? Każdy z nas ma na to prosty i łatwy sposób, a jaki — zaraz zobaczymy.

Słońce wraz z ziemią znajduje się w wolnej, pustej przestrzeni świata, otoczonej ze wszystkich stron mnóstwem gwiazd. Otóż ziemia lecąc przed siebie, po lewej stronie ma ciągle jasne słońce, a po prawej niebo ciemne i świecące na niem z bardzo a bardzo daleka gwiazdy.

My więc jedziemy nieustannie w około słońca na naszej kuli ziemskiej niby na wozie. A w tej podróży coraz inne gromady gwiazd mijamy. Gdy naprzykład zaczynamy zbliżać się ku stronie gwiazd zwanych „babami," to spostrzegamy je pod koniec każdej nocy we wschodniej stronie nieba. Po kilku miesiącach dojeżdżamy do takiego miejsca, że tu „babki" widzimy codzień o północy wysoko na niebie, w stronie południowej; to znaczy, że właśnie przyszła kolejka mijać tę gromadkę gwiazd. Potem, jadąc dalej z naszą ziemią, pozostawiamy „babki" z tyłu, i na wiosnę widzimy je tylko wieczorem w zachodniej stronie nieba. Tak jest właśnie teraz. Za kilka jeszcze tygodni zajedziemy na drugą stronę słońca. Wtedy „babki" dla oczu naszych zejdą się ze słońcem: my będziemy po jednej stronie słońca, a one po drugiej, tak, że razem z niem będą zachodziły i wschodziły. Wtedy więc

już „babek“ nie zobaczymy. Lecz ujechawszy z kulą ziemską jeszcze dalej, znowu ujrzymy „babki“ pod koniec którejś nocy we wschodniej stronie nieba. Otóż poznamy po nich, żeśmy objechali słońce w koło i wrócili na to samo miejsce, z którego ujrzeliśmy też „babki“ poprzednim razem o tej samej porze dnia i w tej samej stronie nieba.

Podobnie jak „babki,“ podczas naszej jazdy w około słońca mijamy też i różne inne gwiazdy, tylko w innych miesiącach. Jeden taki objazd słońca z powrotem do strony tej gromadki gwiazd, która nam świeciła na niebie w tem samem miejscu poprzedniego razu, nazywamy rokiem. Przez ten czas objazdu słońca, nasza ziemia okręca się 365 razy naokoło swojej osi; więc też tyleż razy zmienia się u nas dzień i noc w ciągu roku.

Więc cóż to jest rok? powiedz sam mój czytelniku, w jak najkrótszych słowach.

Rok — jest to nasz objazd na ziemi wokoło słońca.

Pomyśl tylko, co to za podróż my w ciągu roku odbywamy. Od nas do słońca najprostszą drogą jest 20,000,000 mil. Gdyby strzała mogła tak daleko nieść, toby kula leciala do słońca dłużej niż sto lat! My teraz stoimy tu, a za pół roku staniemy po przeciwnej stronie słońca, to znaczy o 40,000,000 mil ztąd licząc w najprostszej linii! Kula musiałaby lecieć do tego miejsca więcej niż dwieście lat, a my będziemy tam za pół roku. Jakiż to szalony pęd! I gdybyśmy tam jechali prosto... ale nie, my tam dojedziemy za pół roku zataczając ogromne półkole, więc droga nasza jest o wiele jeszcze dłuższa, niż linia, po której by kula leciała.

Droga, którą na ziemskiej kuli odbywamy co rok wokół słońca, wynosi przeszło 125,000.000 mil.

W godzinę, co koniem jedną milę ujedziesz, to ziemia nas przewozi dalej niż o 14 tysięcy mil. W sekundę zaś co starczy człowiekowi na zrobienie jednego albo dwóch kroków, przejeżdżamy z całą ziemią 4 mile drogi!

Jedziemy więc nieustannie z taką szybkością, że pomięszało by się nam w głowach, gdybyśmy mogli ten pęd po ludzku odczuwać A jednak nie czujemy wcale tej jazdy, nie doznajemy od niej ani zawrotu głowy, ani najdrobniejszego wstrząśnienia. Nawet powietrze od tego pędu się nie poruszy, najlżejszy wietrzyk nie wionie. Ha, bo wszechmocny Bóg tak doskonale świat nasz i ziemię stworzył, tak gładki i niepostrzeżony bieg jej nadał, a do tego taką siłą przyciągającą ją obdarzył, że w tym locie ziemia swe powietrze w zupełnym spokoju utrzymuje.

Ale ta szybkość biegu ziemi naokoło słońca nam ludziom wydaje się tak dziwną, prawie niepojętą, dlatego, żeśmy sami drobniutkie stworzenia, że przywykliśmy wszystko naszą miarą mierzyć i podług zwykłych naszych pojęć sądzić.

Gdybyśmy nie musieli po tej ziemi chodzić, a mogli sobie wzlecieć het gdzieś daleko, daleko w przestwór świata, o kilkadziesiąt milionów mil, i wzniósłszy się tak, z boku na słońce i zarazem na ziemię patrzeć, to szybkość jej biegu wcale by nas wtedy nie dziwiła. Słońce wydawałoby się nam ztamtąd tak małe, jak dynia, (więc prawie takie samo, jakiem się i tu na ziemi ono wydaje); ale ziemia ztamtąd wyglądałaby ledwie taka drobna, jak ziarnko prosa. Droga zaś jej, po której idzie naokoło słońca, zdawała by się nam też nieduża wcale. I rzeklibyśmy: toć to niewielka sztuka ziemi obejść tę drogę w ciągu roku całego. Nikt z nas jednak wznieść się tak i z boku na słońce i zarazem na ziemię spojrzeć nie potrafi. Na szczęście jest inny, a nawet łatwy sposób przekonać się o tem samem, cobyśmy z owego oddalenia widzieli. Jak wspominałem, kula ziemska przy słońcu znaczy tyle, co prosiane ziarnko przy dyni. Otóż znajdź gdzie pusty kawałek miejsca na ziemi, na środku wbij kołek, przyczep do niego postronek ze trzydzieści dużych kroków długi; na samym końcu tegoż postronka uwiąż patyk (drzazgę) i zakreśl nim na owem miejscu koło takie duże, jak się da. Obwód tego koła, o 30 kroków wszędzie oddalony od środka, będzie wyobrażał niby drogę, po której kula ziemska obiega słońce. Potem wyciągnij kołek ze środka, a na jego miejsce połóż dynię czyli banię, lub choćby głowę kapusty, czy coś innego tak dużego i okrągłego. To znów będzie niby słońce. Teraz na zakreślonym obwodzie koła połóż gałeczkę wielkości prosa, a takiego jasnego koloru, żeby ją było widać z daleka. Będziesz więc już miał i wyobrażenie ziemi, i możesz na ten niby świat z daleka, z góry popatrzeć jak to on wygląda. Patrząc zaś, pomyśl sobie, że drobna owa gałeczka powinna posuwać się po okręgu koła z taką szybkością, aby za rok obeszła go i wróciła na swe miejsce, gdzie obecnie leży. Rok ma 8,766 godzin, zakreślony zaś na twem miejscu obwód koła będzie miał do 2500 cali. Z tego łatwo obliczyć, że aby ziarnko prosiane, naśladując bieg ziemi, posunęło się o jeden cal, trzeba by czekać aż półczwartej godziny. Zatem posuwałoby się ono daleko wolniej, niż naprzykład wskazówki na zegarze. Jeśli zaś bieg wskazówek zegarowych jest tak powolny, że go oko nasze nie dostrzega, to tembardziej nie moglibyśmy zauważyć posuwania się owego ziarnka naprzód po oznaczonej mu drodze.

Tak samo właśnie oko nasze nie dostrzegałoby wcale biegu ziemi po jej prawdziwej rocznej drodze naokoło słońca, gdybyśmy z oddalenia kilkudziesięciu milionów mil patrzeli na ten nasz świat ziemski. Łatwo też zrozumieć, że szybkość jej biegu przestałaby nas dziwić. Bieg ten wydaje się strasznie szybkim dla małego człowieka; ale w stosunku do takiej ogromnej kuli, jak ziemia, jest on bardzo powolny i nieznaczny. Pomyśl sobie, gdybyś oto tak wybrał się w drogę i jechał nieustannie, ale z taką szybkością, że przez godzinę posunął byś się o jeden sążeń... Cóż, czybyś czuł taką jazdę? — Chybać nie. Otóż dla kuli ziemskiej szybkość jej biegu w owej wędrówce naokoło słońca znaczy tyle, co taka właśnie jazda dla człowieka.

Pogadanka hygieniczna.

Żródło zdrowia.

„Każdy człowiek, powiada przysłowie, jest swego szczęścia kowalem.“

Tę prawdę zastosować można i do zdrowia, które każda jednostka ludzka w swoim organizmie wyrobić może, jeżeli zna dokładnie przyczynki dobre i złe.

Dla czegóż, mimo tego, tylu ludzi różnym podlega chorobom?

Pochodzi to przeważnie z nieświadomości u jednych, a z lekceważenia zdrowia i chęci używania życia u drugich. Aby zaś oświecić pierwszych, a drugim zwrócić uwagę, że zdrowie jest najdroższym i pielęgnowania godnym skarbem, bez którego życia nie ma, niechaj ku temu posłuży niniejszy artykuł, mający dobro ludzkie na względzie. Zdrowie dobre, jak powiedziałem z początku, każdy w sobie wyrobić może, jeżeli z natury nie podlega dziedzicznym, chorobliwym ułomnościom, chociaż i chory przy ścisłej obserwacyi reguł, podanych poniżej, ulgę pewną znaleść może.

Pierwszym zatem i najgłówniejszym warunkiem wyrobienia w sobie dobrego zdrowia jest mierne i regularne używanie pokarmu i napoju. Zkąd to pochodzi, zapytał pewien lekarz je-

dnego ze swych przyjaciół, że bez mojej pomocy tak ci zdrowie służy? Na to otrzymał odpowiedź: „Przestaję jeść, gdy jeszcze mam apetyt i pić, gdy jeszcze mam pragnienie“. Teraz rozumiem i wcale mnie to nie dziwi; ale proszę cię, nie ogłaszaj publicznie twego sekretu, bo cóżby się stało z lekarzami, gdyby tak wszyscy, jak ty, czynili? Przepełnianie żołądka wykwintnemi potrawami i napojami, bez odpowiedniego ćwiczenia ciała, to niszczenie organizmu i krótkotrwałość życia. Proste pokarmy, przyjmowane w regularnych odstępach czasu przy odpowiedniem ćwiczeniu ciała to droga do długiego życia.

Pracujący fizycznie potrzebuje częstszego posiłku, pięciorazowe nasycenie się jest dostatecznem. Pracujący umysłowo, posilniejszego, ale w mniejszej ilości z powodu niedostatecznego ruchu ciała. Dla niego trzyrazowe nasycenie się wystarczy. Ruch ciała jest konieczny, aby spożyty pokarm dostatecznie i szybko w krew się przemienił. Krew bowiem w ciele, to motor maszyny. Wytworzona z pokarmu w odpowiedniej ilości i jakości, wpływa korzystnie na cały organizm. Dla tego też wszelki pokarm spożywczy powinien być czysty, zdrowy, nie fałszowany i odpowiednio zastósowany. Nie powinien się składać przeważnie z mięsa, bo człowiek nie jest stworzeniem mięsożernem, czego dowodzi cały ustrój zębów. Wchodzić weń powinny pokarmy mączne, jarzyny wszelkiego rodzaju i owoce, lecz dojrzałe.

Tłuszcze niestrawne i sosy przyprawiane z tłuszczów podejrzanych, stare sery i stara wędlina czy to mięsna czy z ryby są niezdrowe, bo nie wyrabiają krwi czystej, a częstokroć narażają na śmierć przez otrucie.

Zimna woda, używana obficie przy spożywaniu potraw, zwłaszcza w gorącym stanie, powstrzymuje trawienie i działa na zęby niekorzystnie; niszczy ich politurę, wskutek czego próchnieją.

Zbytni gniew, lub zmartwienie wpływa również na zdrowie niekorzystnie. Nie należy zatem nic spożywać, lecz zaczekać, aż się natura uspokoji.

Używanie zbyteczne ciast i różnych łakoci, jest także szkodliwe, gdyż żołądek podlega zamuleniu, przez co apetyt ginie. Przestrzegać tego powinni rodzice zwłaszcza u dzieci. Kawa mocna jest wielce szkodliwą. Przyspieszając bowiem obieg krwi do serca, może spowodować paraliż i znieczulenie ścian żołądkowych. Herbata jest przystępniejszą ale zbyt mocna także szkodliwą.

Dzieciom tych napoji dawać nie należy. Dla nich najlepsze mleko.

Wódkę, piwo i wszelkie rozpalające napoje wykreślić z używania, jako niepotrzebne do życia. Natomiast czysta woda źródlana najlepsza, bo sprawia w żołądku porządek, a w głowie rozsądek.

Nadmierne palenie tytoniu zatruwa ślinę potrzebną do trawienia i sprowadza katary, cierpienia krtani i płuc. Nie mogący się obyć bez palenia, niechaj tego używa miernie i przed każdem posileniem przynajmniej wypłócze usta, zaś po posileniu się, powstrzyma się, aż proces trawienia minie.

Na spoczynek nocny udawać się wcześnie i wstawać wcześnie.

Łóżko powinno być wygodne, wyłożone siennikiem ze słomy, gdyż takowa zapobiega poceniu się ciała jako też zaziębieniu.

Materace włósieniowe, zwłaszcza na sprężynach, nie zalecają się. Powietrze bowiem zimne przechodząc dołem przez sprężyny naraża na reumatyzm.

Główną uwagę przedewszystkiem trzeba zwrócić na pomieszkanie, aby mieć czyste i zdrowe powietrze. Takowe powinno być suche, nie za niskie lub za ciasne a dobrze oświetlone. Przewietrzanie pokoi, mianowicie sypialnych, jest konieczne, częste; zimą zaś, choćby na kilka minut.

Temperaturę zachować od 15 do 18 st. C. Siedzenie przy oknach z przewiewem powietrza, naraża na reumatyzm, szum w głowie itp.

Unikać nagłego przejścia z ciepła do zimna i odwrotnie. Ubierać się zawsze odpowiednio do pory roku.

Starać się, aby nogi mieć zawsze ciepłe, a głowę w chłodnym stanie.

Utrzymanie ciała w czystości należy do głównych warunków hygieny.

Ztąd kąpiele częste latem, zimą zaś, gdy nie każdy je w domu mieć może, wycieranie ciała mokrym ręcznikiem, wielce się przyczynia do ożywienia czyniąc je odpornem na zmiany powietrza. Pozostawić ciału ruch swobodny. Krępowanie go pasem lub gorsetem, jak czynią damy modne dla nadania mu wysmukłego kształtu, ściskanie nóg ciasnem obuwiem dla elegancyi, jest gwałtem przeciwko naturze, wywołującym różne cierpienia przez tamowanie równego krwi obiegu.

W czasie choroby epidemicznej, nie zmieniać nic z postępowania, jeżeli takowe było dobre i natura się do niego przyzwyczaiła. Powyższe przepisy wydadzą się może niejednemu za drobnostkowe i do wykonania za trudne. Ale, gdy idzie o własne dobro, żadna ofiara, podjęta w tym celu, nie powinna się wydawać za wielką. Woli tylko potrzeba i czynu, a zdrowie i życie równocześnie popłynie, jak rzeka, łożyskiem równem, czego każdemu życzy przyjaciel zdrowia.

A. Cz.

Ogrodnictwo.

Rzut oka w przeszłość.

II.

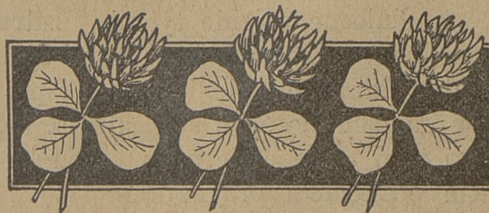
Rodzicami pelargonii angielskich są Pelargonium zonale i Pelargonium inquinans, a pierwszą odmianę pełną otrzymał Lemoine, w Nancy w 1863 r. i nazwał ją „Gloire de Clermont,“ za nią poszła „Gloire“ de Nancy“ i to stanowi epokę, ponieważ nikt nie przypuszczał, by te rośliny mogły wydać kwiaty pełne. Obecnie istnieją legiony pojedyńczych i pełnych pelargonij, bardziej od przodków oddalone, niż biała kalwila od dzikiego jabłka. Pelargonia bluszczolistna (P. peltatum) była od niepamiętnych czasów znana w swej pierwotnej formie. Teraz mamy ich całą seryę, a między niemi są i pełne. P. bicolor i P. tricolor znikły z hodowli, a jednak powtórne ich sprowadzenie z przylądka Dobrej Nadziei byłoby pożądanem, ponieważ mogłyby one dać początek nowej seryi mieszańców. Równie wielki postęp wykazują gloksynie. W r. 1817 przywieziono z Brazylii jedyny gatunek Gloxinia formosa (speciosa), który zakwitł u Loddigesa w Londynie, a kwiaty ciemno-błękitne, wywołały wielkie wrażenie. W roku 1822 pojawiła się odmiana czerwono kwitnąca, a dalej czysto biała (G. candida i lila, G. Menziesi). W roku 1845 otrzymano w Anglii pierwsze kwiaty wzniesione (G. erecta Tyfiana) i był to postęp wywołujący wrażenie, jako wytwór hodowli europejskiej. Teraz lody przełamano już, a nowe odmiany nastąpiły szybko po sobie i powstały dobory, które wkrótce doszły do zadziwiającego, kulminacyjnego punktu. Nadawanie nazwisk i zbieranie doborów zaniechano już dawno. Nasienie, które teraz otrzymuje się w handlu, wydaje same piękne odmiany i to w takiej rozmaitości, że trudno jest znaleść dwie odmiany do siebie zupełnie podobne. Równie wielkie, a zadziwiające koleje przebyły i ułanki (Fuchsia). Przez długie lata cieszyli się miłośnicy dwoma gatunkami F. coccinea i F. gracilis. W r. 1840 Fryd. Ad. Haage, Erfurt, wprowadził na stały ląd F. fulgens, a to epokowe

wprowadzenie, uczyniło go zamożnym człowiekiem. Aż do tego roku jednakże sprowadzono już i opisano około 40 oryginalnych gatunków z Ameryki zachod., Meksyku itp., lecz żadna nie cieszyła się takiem uznaniem. Poszły one przeważnie w zapomnienie, chociaż niektórych szkoda. Tak np. F. corymbiflora, wysadzona w grunt w lecie jako drzewko, stanowi wielką ozdobę ogrodu. Wogóle wytworzyły ułamki ogromny szereg mieszańców, lecz zajmującą ich genealogię, wypada pominąć.

W r. 1730 O. Cameilius jezuita, przywiózł kamelię z Chin do Europy, opisywać tej lawiny odmian ka... która się wysypała na Europę głównie z Włoch nie będę, wspomniawszy o niej w zeszłym artykule.

Wkrótce potem, również z Chin, przywieziono Kwiecieniec (Azalea) indica, a klejnot ten roślinnego państwa zasługuje, by się nim zająć nieco szczegółowiej. Pierwsza azalea kwitła blado-lila, była to Azalea purpurea semiplena; za nią poszła biała (A. alba s. ledifolia). Dalej A. phoenicea, bujnie rosnąca z kwiatem purpurowym, później A. Danielsiana, z małemi listeczkami, podobnymi do bukszpanowych, wreszcie pełna A. elata fl.. pl. jednocześnie z pojedyńczą czerwoną — A. Smithi. Europejskiemi zdobyczami były: A. Glertanesi i Cataricia, po których poszedł bystro cały szereg. Około roku 1850 nadesłano z Chin oryginalny gatunek A. amoena. Dziś liczymy odmian około tysiąca, a wszystkie one są piękne. Rozmnażane na miliony i puszczane w handel, odgrywają azalie przemożną rolę na wystawach i w sklepach kwiatowych. Inna grupa azalij roniących liście nie doszła nigdy do takiego znaczenia, chociaż i ona zawiera znakomitych przedstawicieli. Odmiany pochodzące od A. pontica, rosnącej w krajach nad Czarnem Morzem i w Pińszczyźnie, zaćmione zostały sprowadzonemi z Ameryki; A. caleudulacea, nudiflora, viscosa i in., do których przyłączyła się jeszcze przed niedawnym czasem sprowadzona z Chin A. mollis. Znana już ona była i wcześniej w Europie, lecz nie zwracano na nią uwagi. Holandya i Belgia każdej z tych t. zw. zimnotrwałych azalij poświęciły więcej uwagi, niż pozostałe kraje europejskie i otrzymały też mnóstwo pięknych mieszańców, a między niemi i pełnokwiatowe. Główna ich wartość polega na tem że one w gruncie, w ziemi wrzosowej, pod lekkiem przykryciem z liści, zimy nasze wytrzymują i znakomitą ozdobę parku stanowić mogą, lubo i jako rośliny doniczkowe a nawet do pędzenia dobre, bardzo są cenione.

Jan Wachowski,
ogrodnik z Niechanowa.
(Dokończenie nastąpi.)



Dział kobiecy.

Poczucie piękna.

Każda kobieta ma w sobie pewne poczucie piękna, iskierkę smaku estetycznego, którą powinna rozniecić i uwydatnić we wszystkiem co ją otacza. Na pierwszem miejscu jest upiększenie domu — mieszkania.

Upiększenie domu nie zależy na tem, aby mieć w nim rzeczy kosztowne i bogate, aby w nim panował przepych i zbytek — ale na tem, aby rzeczy najpospolitsze nawet, ustawione i ułożone były z taktem i gustownie — aby przy wyborze tychże kierować się smakiem estetycznym i wybierać to, co stosowne i odpowiednie.

Kwiaty naprzykład bardzo przyczyniają się do upiększenia pomieszkania — ale należy stawiać je gustownie. Okna całkiem zastawione są tak wielką ilością doniczek, (chociaż niektóre z nich małą albo żadnej nie przedstawiają wartości), że chcąc dostąpić do okna, aby je otworzyć lub wyczyścić, za każdym prawie razem tłucze się jedną, rozsypuje ziemię i robi nieporządek. Dalej — jest to niepraktycznem i niehygienicznem; albowiem gospodyni ze względu na kwiaty, które stoją na oknach i nie powinny być często ruszane, rzadziej czyści okna, które właśnie z powodu stojących na nich kwiatów często czyszczone być powinny; bo proch, osypujący się z doniczek, opadające liście i woda, której się trochę raz po raz leje przy podlewaniu, tworzą dość grubą nieraz warstwę pyłu i brudu. Zamiast tego, starać się posiadać mniej kwiatów — lecz ładnych i pięknych, wstawić doniczkę do wazonu i ustawić po jednej lub po dwie na oknie, na stoliku lub w innem miejscu.

Druga rzecz przyczyniająca się do upiększenia mieszkania, to statuetki, figurki, portrety, krajobrazy itp. — Nie mam tu na myśli posiadania dziesiątek lub setek najrozmaitszych gracików, szkiełek, porcelanowych przedmiotów, wazoników itp., które nie są praktyczne już ze względu na to, iż wymagają ciągłego ustawiania i ścierania kurzu, co zabiera wielką ilość czasu, niepotrzebnie zupełnie i bezkorzystnie. Ilość nie stanowi piękności — to też starajmy się nie o ilość, ale głównie o jakość. Kilka przedmiotów ładnych i wartościowych, naprzykład ładny wazon, figura jakaś, zegar w saloniku, album, fotografia w ładnych ramkach lub t. p. niech zajmują miejsce pierwsze.

Trzecia rzecz przyczyniająca się do upiększenia domu — to obrazy. Przy wyborze obrazów powinniśmy się starać o różność tychże — i tak — mieć kilka portretów, kilka krajobrazów, kilka scen z życia, kilka obrazów patryotycznych, religijnych itp. Do saloniku najlepiej nadają się krajobrazy, portrety i obrazy patryotyczne; do jadalni — obrazy z owocami, sceny z życia itd.; w kuchni obrazów nie powinno być wcale; jeden chyba kalendarz stosowny jest tutaj ze względu na pożyteczność tego.

Jeżeli przy wyborze obrazów powinnyśmy szukać w nich piękna i pewnego uroku wewnętrznego, to tem więcej powinnyśmy się o to starać przy wyborze obrazów religijnych. Obrazy religijne powinny nas pobudzać do rozmyślania, ułatwiać i dopomagać nam w modlitwie — a jakżeż sprawić to mogą owe malowidła pospolite, znajdujące się w domach naszych? Niektóre z nich, np. obrazy wyobrażające Najśw. Serce Jezusa i Maryi są tak proste, tak bezmyślne, że pomyśleć nie można, aby Bóg Człowiek lub Matka Jego — których życie pełne było uczuć i czynów wzniosłych i szlachetnych i które to uczucia musiały się na ich twarzach uwydatniać, tak wyglądali; to też nie odnosimy z nich owego wewnętrznego pożytku duchowego, którego w nich szukać powinniśmy i który w nich znaleść można.

Mówiąc o obrazach, nie od rzeczy będzie rzec słówko i o ramach do tychże. Do krajobrazów i scen z życia najlepiej nadają się ramy złote, niezbyt szerokie i niezbyt grube; do portretów ramy czarne z drzewa miękkiego lub brunatne z twardego; do jadalni ramy z czarnego drzewa i o ile możności najszersze; do obrazów religijnych wybrać można ramy stosownie do koloru i odcieni tychże.

Przyjaciółka.

* * *

O Modzie.

W pewnym dzienniku angielskim pisze Jan Worth, szef słynnego domu konfekcyi damskiej, „o zbytku i ele-

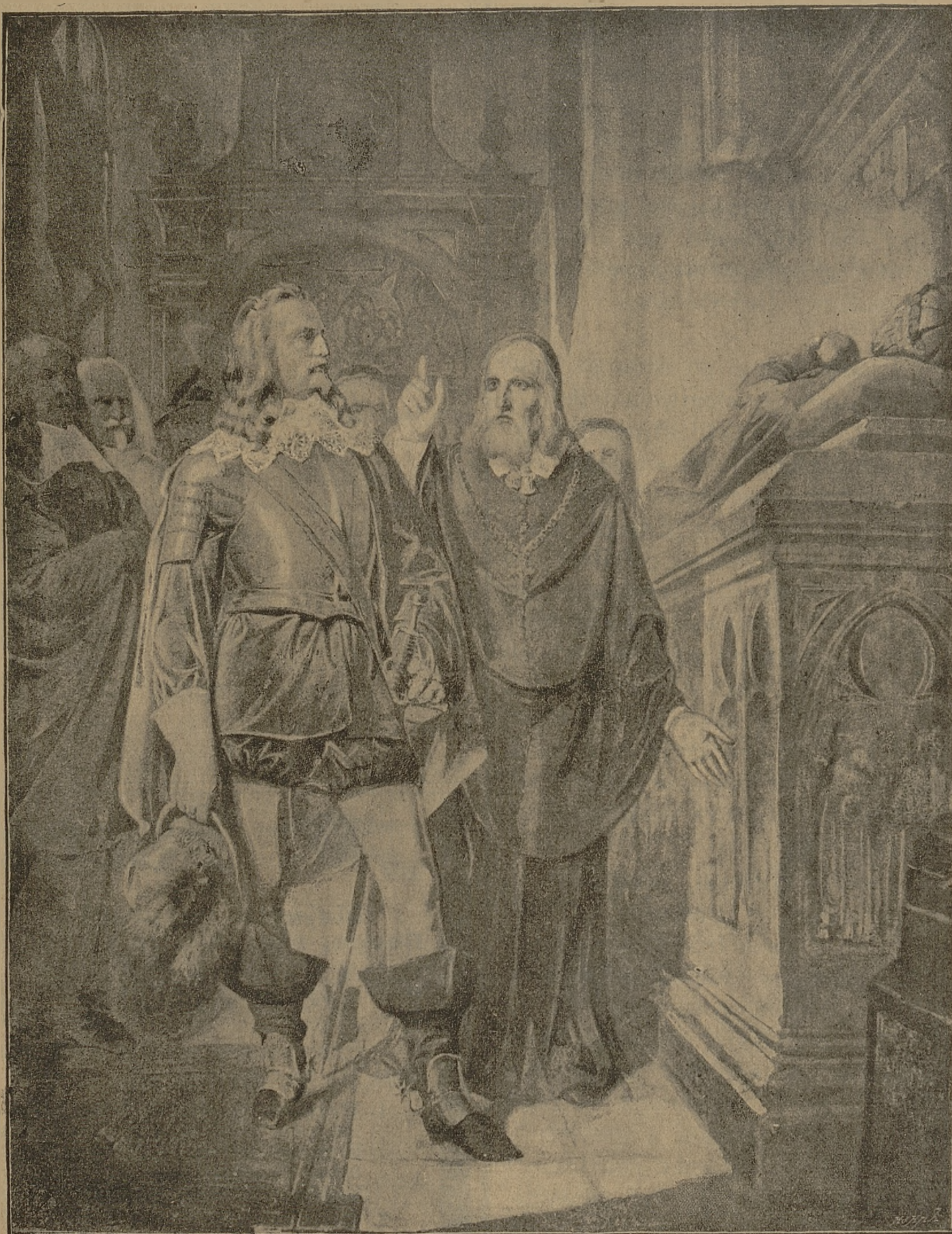
gancyi sukien kobiecych“ kilka bardzo trafnych uwag. Worth, o którym mówią, że jest poinformowany o najdrobniejszych szczegółach toaletowych wszystkich niemal pań na dworach Europy, porównuje dzisiejszy zbytek z dawnym.

Przed laty pięćdziesięciu, ale nie, nawet przed dwudziestu, uchodziła elegantka za doskonałość, jeżeli w ciągu roku sprawiała stosownie do pór i potrzeb sezonu — sześć sukien. Te nosiła potem i lat kilka, ze stosownem przerobieniem, i zadawalała się więcej pięknością i trwałością materyału, niżeli oryginalnem wykonaniem. Gdy zima przyszła, suknie były troskliwie opakowane, a aksamitne, jedwabne i futra wyciągano. I tak przez długie lata nosiła elegantka z powodzeniem jedne i te same suknie.

A dzisiaj?

Wobec mieszaniny futer z koronką, tkanin lekkich z ciężkim brokatem, które nosi się latem i zimą jest to niemożliwem. Gdy elegantka ubierze się w jakąś suknię, uważa za grzech już drugi raz w niej wystąpić — no, a sukien ze sezonu ostatniego — straszna myśl — nosić nie może!

To jest już zbytek — ale prawdziwa elegancya polega nie na ilości sukien, ale na doborze i kroju, zastosowanym do całej osoby. Można mieć mało sukien, upiększać je stosownie dodaniem klejnotu, kawałkiem starej, prawdziwej koronki. Prawda, że wtedy nie zwraca się uwagi swym strojem, ale osoby mądre będą mówić: „oto kobieta, która umie się ubrać!“



Gustaw Adolf, król szwedzki, przy grobie Władysława Łokietka.
(Pierwszy obraz Jana Matejki.)

Kiedy za króla Jana Kazimierza Szwedzi Polskę napadli, król polski uszedł z kraju i na Ślązku przebywał. Król szwedzki podczas pobytu w Krakowie, zwiedzał też groby królewskie na Wawelu, oprowadzony przez ks. kan. Starowolskiego. Gdy tenże przy grobie króla Łokietka rzekł, iż ten król dwa razy z Polski wypędzony, dwa razy wrócił, odezwał się Gustaw Adolf: „Wasz król, Jan Kaźmierz raz wypędzony, już nie wróci!“ Na to odpowiedział ks. Starowolski: „Deus mirabilis, fortuna variabilis“, co znaczy: „Bóg wieczny i możny, a szczęście zmienne“. Te słowa się sprawdziły, albowiem Szwedzi zostali wypędzeni z kraju, a król Jan Kazimierz zajął tron królewski przodków swoich.



Amur.

Rok bieżący jest dla całego Amuru rokiem jubileuszowym. Pięćdziesiąt lat temu Rosyi został zwrócony Amur, ustąpiony Chinom na mocy traktatu Nerczyńskiego w r. 1689. Powtórne zajęcie Amuru przez Rosyan stało się koniecznością, kiedy admirał Newelski zatknął flagę rosyjską w ujściach Amuru. Fakt ten wywołał sensacyę w Petersburgu i wielu dygnitarzów uważało za niezbędne oddać Newelskiego pod sąd, lecz Mikołaj I nie zgodził się na to i oświadczył, że tam, gdzie wywieszono flagę rosyjską, już się jej nie spuszcza.

Badania ujścia Amuru i Sachalina prowadzone były i po admirale Newelskim — od 1851 do 1853 r. Badania te dowiodły, że po Amurze do obecnego Mikołajewska mogą krążyć wielkie okręty morskie. Dla utrwalenia w ręku Rosyan ujść Amuru, w szóstym dziesiątku lat zeszłego stulecia utworzono tam cały szereg osad, które okazały się oderwanemi od metropolyi, jak i Kamczatka; wyprawić tam wojsko można było tylko Amurem. Tymczasem zaostrzyły się stosunki na Zachodzie, ewentualność wojny między Anglią Francyą stawała się coraz prawdopodobniejszą i Anglia bez żadnego oporu mogła zająć rosyjskie wybrzeże wschodnie. Wtedy Mikołaj I, ulegając naleganiom Murawjewa, upoważnił go w r. 1854 do prowadzenia rokowań z rządem chińskim i próbowania, czy nie da się przyłączyć Amuru do Rosyi.

W r. 1854 i 1856 wysłano Amurem kozaków i kolonistów, którzy szczęśliwie dotarli do ujścia Amuru, nie wywoławszy zatargu międzynarodowego. Przeciwnie, Chiny skwapliwie zgodziły się na projektowane przez Murawjewa rokowania.

Rokowania te skończyły się traktatem ajguńskim, zawartym osobiście przez Murawjewa w dniu 16 maja 185[illegible] r. Art. 1-y tego traktatu brzmi: „Le-

wy brzeg Amuru, poczynając od rzeki Anguri do ujścia morskiego Amuru niechaj będzie w posiadaniu państwa rosyjskiego, prawy zaś brzeg, w d prądu do rzeki Ussuri — w posiadaniu państwa Dajcińskiego; od rzek Ussuri dalej aż do morza, ziemie tamtejsze do czasu wytknięcia granic pomiędzy obu państwami, jak i dotychczas, niechaj będą we wspólnem posiadaniu państw Dajcyńskiego i Rosyjskiego.“

Prawo żeglugi po Amurze, Sungari i Ussuri przysługiwało tylko krętom rosyjskim i chińskim. W traktacie ajguńskim mieścił się jeden ciekawy artykuł następującej treści: „Zamieszkałych na lewym brzegu rzeki Amuru do rzeki Zei na południe do wsi Chomorojadzin mieszkańców mandżurskich, zostawić na wieczne czasy w poprzednich miejscach ich zamieszkania pod rządem mandżurskim, z warunkiem, aby zamieszkali tam Rosyanie nie robili im krzywdy i nie uciskali ich“. Za zawarcie traktatu ajguńskiego hr. Murawjew otrzymał tytuł amurskiego.

Na mocy traktatu, zawartego Chinami przez hr. Putiatina z Tientsinu 13-go czerwca 1858 r., prowincja znajdująca się we wspólnem posiadaniu Rosyi i Chin, powinna była być niezwłocznie zbadana, aby można było „opracować szczegółowe opisy i mapy przyległych przestrzeni“, które służyły dla obu rządów w przyszłości za bezsporne dokumenty graniczne.“

Wszystkie te roboty były ukończone w 1860 r. i 2 listopada 1860 r. hr. Ignatjew zawarł w Pekinie umowę dodatkową, na której mocy Rosya zyskała nietylko lewy brzeg Amuru, ale i cały kraj Ussuryjski i porty południowe. Kolonizacya kraju Ussuryjskiego zaczęła się od r. 1858. Pierwszymi kolonistami były 54 rodziny kozaków zabajkalskich, które utworzyły stannice Korsakowską, Kozakiewiczewską i Newelską i dały początek kozakom ussuryjskim. W r. 1858 założone zostały miasta Chabarowka (Chabarowsk) i Sofijsk, a 8 grudnia kraj Nadamurski został rozdzielony na dwa obwody: Nadmorski i Amurski.

Ważne doniesienie.

W tych dniach rozpoczęliśmy druk pracy posła Dra Zygmunta Dziembowskiego p. t.: „Podręcznik w sprawie wywłaszczenia“. Autor był członkiem komisyi Sejmu pruskiego dla ustawy ekspropryacyjnej, oraz komisyi budżetowej przy omawianiu memoryałów kolonizacyjnych, miał zatem sposobność zapoznania się dokładnego z tak ważną dziś dla nas sprawą. Podręcznik zawiera dokładny obraz postępowania ekspropryacyjnego, zasad odszkodowania, praw właściciela oraz osób trzecich, przyczem udzielone są rady, jak należy postąpić w danym wypadku. W licznych uwagach przedstawiony został materyał odnośny, w którym czytelnik znaleść może dokładniejsze informacye. Autor podaje również dokładne cyfry dotyczące działalności komisyi kolonizacyjnej, omawia jej skład i organizacyę. Dlatego praca interesować powinna także szersze sfery naszego społeczeństwa, nietylko osoby zagrożone wprost wywłaszczeniem. Osobno podany będzie tekst praw odnośnych oraz wyciągi z ważniejszych wyroków sądu rzeszy.

Książka posła dra Z. Dziembowskiego obejmować będzie około 100 stron druku na pięknym papierze i ukaże się w handlu księgarskim w połowie maja. Zamawiać już można dziś wprost w Administracyi „Pracy“, Poznań ul. Rycerska Nr. 38. Cena książki wynosi 1,25 mk. ekscl. kosztów przesyłki i pobrania należytości. Księgarnie i pośrednicy otrzymają odpowiedni rabat.

Walne zebranie Towarzystwa Czytelni Ludowych na powiaty babimojski i międzyrzecki odbędzie się w Wolsztynie w niedzielę dnia 10 maja o godz. 4½ po poł. na sali hotelu „Viktoria.“

* * *

Walne zebranie przedwyborcze na powiat śmigielski odbędzie się w niedzielę dnia 17go maja o godzinie 4tej po południu, na sali strzeleckiej w Śmiglu. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Ukonstytuowanie biura. 3. Sprawozdanie komitetu powiatowego. 4. Sprawozdanie kasowe. 5. Wybór nowego komitetu. 6. Wybór delegata i zastępcy. 7. Wybór kandydatów na posłów. 8. Przemówienie poselskie.

Alfons Brechan,
przewodniczący Komitetu wyborczego na powiat śmigielski.